29 -30 sierpnia 2026 Nr 202 (18595)

Sport

81 LAT
Sobota - Niedziela
UKAZUJE SIĘ OD 1945



Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport bbc96907a1

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Inna filozofia

Niestety, zdaje się, że na ostatniej fazie eliminacji skończyły się nasze marzenia o dziesiątym miejscu ekstraklasy w rankingu UEFA, co daje bezpośredni awans do fazy ligowej Champions League, gdzie od lat nasze kluby nie potrafią się dostać. Te z innych krajów - potrafią. Przez eliminacje Ligi Mistrzów awans do futbolowego raju wywalczyła trójka debiutantów: austriacki LASK Linz, norweski Viking Stavanger i azerski Sabah FK, założony... 8 lat temu. Z debiutantów w LM jest też włoskie Como, ale to inny przypadek, bo nie grało w ciężkich eliminacjach.

Przeglądam zwycięski skład Vikinga Stavanger, który w ostatniej rundzie eliminacji wyeliminował Dinamo Zagrzeb. Bramkarz Arild Ostbo – Norweg. W obronie trójka miejscowych graczy + jeden Australijczyk, Gianni Stensness, którego ojciec ma norweskie korzenie. W pomocy też jeden gracz z antypodów, Joe Bell z Nowej Zelandii, z przodu jeszcze Duńczyk Peter Christiansen, czyli 8, prawie 9 Norwegów + stranieri, w tym jeden Skandynaw, czyli prawie jak swój . Szacun za takie budowanie drużyny, gdy spoglądamy na naszych pucharowiczów...

Mistrz Polski - nieźle. Wyszedł na Thun z 6 Polakami w wyjściowym zestawieniu. Jaga w Gruzji: w podstawowym składzie kwartet polskich zawodników. A Górnik i Raków, które pożegnały się już z rozgrywkami? W ekipie z Zabrza w podstawie ledwie trójka Polaków, tak niestety jest w ostatnim czasie. W Rakowie lepiej, bo prawie pół składu to polscy zawodnicy.

Norwegowie w Champions League mają dwa zespoły, bo jest też oczywiście Bodo, rewelacja ostatniego sezonu, która w rozgrywkach LM pokonała Manchester City, Atetico Madryt na jego terenie, a potem w play offie wyeliminowała Inter. Bodo też, jak Viking, przebijało się do LM przez eliminacje, żeby w decydującej rundzie w cuglach ograć holenderski NEC Nijmegen (w dwumeczu 6:1). W ostatnim spotkaniu z NEC we wtorek w podstawie wyszło 9 miejscowych graczy + mający już norweskie obywatelstwo bramkarz Nikita Haikin oraz młody duński obrońca Villads Nielsen.

Czeski Jablonec, który z europejskich pucharów wyrzucił Rangers, to w podstawowym zestawieniu w większości Czesi. Kluby zza południowej granicy, z którymi walczymy o dziesiąte miejsce w rankingu, bazują na swoich graczach - jak Norwegowie.

Taka filozofia podoba mi się. Nie ma tam takich pieniędzy jak u nas, więc kluby muszą działać inaczej. Co mi z tego, że Górnik w młodzieżowych rozgrywkach wygrywa mecze po 25:0, 10:0 i że jest w czołówkach lig, skoro w żaden sposób nie przekłada się to na funkcjonowanie dorosłego zespołu?! Tam nie tylko swoich graczy nie ma, ale Polaków w ogóle. Przed tygodniem z Monaco grał jeden – Rafał Janicki...

W rankingu UEFA dalej jesteśmy na 10. miejscu, ale to zmieni się niestety na niekorzyść. Z czołowej 15 europejskiej klasyfikacji ponieśliśmy w eliminacjach największe straty. Z kwintetu naszych drużyn została ledwie dwójka. Czesi z 5 swoich reprezentantów dalej mają czterech, podobnie jak Norwegowie czy goniący nas Grecy. Inni, jak będący na 14. pozycji Duńczycy, mają w grze wszystkich czterech przedstawicieli. Przed Lechem i Jagiellonią trudne zadanie punktowania, o co w Lidze Europy łatwo nie będzie.

Trzeba chwalić Siemieńca

Rozmowa z **Maciejem Makuszewskim**, byłym reprezentantem Polski i zawodnikiem m.in. Jagiellonii Białystok i Lecha Poznań, obecnie grającym w Mazurze Radzymin

W poprzednim sezonie cztery polskie zespoły grały w Lidze Konferencji. W obecnym zostały już tylko dwa, ale za to w Lidze Europy. To krok do przodu?

- Moim zdaniem tak naprawdę tylko dwa zespoły były przygotowane do tego, żeby grać w europejskich pucharach. Reszta drużynjest niestety ciągle w fazie budowy. W Górniku było trochę zmian, w Rakowie podobnie. Losowanie tez nie było łatwe, szczególnie dla Zabrzan. Super sprawa, że GieKSa zagrała w europejskich pucharach, ale też nie miała łatwo, bo trafiła na przeciwników, którzy okazali się nieco lepsi. Zostały drużyny, które przyzwyczaiły nas do tego, że co roku są w europejskich rozgrywkach, czyli Lech Poznań i Jagiellonia Białystok. Jest jednak lepiej niż sezon temu, bo poszły pięterko wyżej do Ligi Europy.

Tak jak pan wspomniał, Górnik miał ciężkiego rywala i odpadł, ale można być zaskoczony rezultatem w Częstochowie?

- Widać było brak jakości i, tak jak powiedziałem, Raków jest w przebudowie i brakuje mu na razie chociażby takiego impulsu z ławki rezerwowych. W dogrywce sami widzieliśmy, jak to wyglądało... Goście okazali się lepsi, ale uważam, że absolutnie był to rywal w zasięgu i można było awansować do fazy ligowej. W Częstochowie mają materiał do analizy, w którym kierunku klub powinien iść dalej. Nie załamywałbym rąk, bo Raków pokazywał wielokrotnie, że potrafi, a właściciel jest ambitny. Mam nadzieję, że znowu wróci na odpowiednie tory, do których przyzwyczaił, i w kolejnych latach będzie grać w europejskich pucharach.

Lech remisem przypieczętował awans do Ligi Europy. To drugie spotkanie pokazało, że wciąż jest sporo do poprawy czy po 7:0 w pierwszym meczu przyszło trochę rozluźnienia?



Fot. Weronika Marciszek/PressFocus

Adrian Siemieniec udowadnia, że polski trener też potrafi!

- Zacząłbym od tego, że zawsze jest coś do dopracowania, bo nawet ta faza eliminacji Ligi Mistrzów pokazała, że w Lechu dalej trzeba pracować. Nic za darmo się nie dostaje! Nawet jak w pierwszym meczu jest fajnie, miło i przyjemnie, to w piłce trzeba być czujnym. Cały czas warto poprawiać swoje niedoskonałości. Jednak jak się wygrywa w pierwszym spotkaniu bardzo wysoko, to na rewanż jedzie się z bagażem komfortu i świadomością, że tak naprawdę wygrało się tę rywalizację. Ktoś powie, że po meczu z Aarhus też wydawało się, że Lech ma dużą zaliczkę, ale tutaj i rozmiar zwycięstwa, i jakość piłkarska były po stronie Kolejorza. Myślę, że te 2:2 to takie dograne tego meczu.

Czesi, którzy są aktualnie za nami w rankingu UEFA, mają swojego przedstawiciela w Lidze Mistrzów, podobnie Słowacja. Norwedzy mają nawet dwa kluby. W takim razie kiedy nastąpi przełamanie u nas?

- Powiem jak każdy kibic – za rok! (śmiech). U Lecha wszystko było na dobrej drodze, wszystko się zgadzało, ale może za duża strefa komfortu nie pomogła. Jak mówimy o Lidze Mistrzów, to warto pogratulować Tymoteuszowi Puchaczowi, bo nikt się nie spodziewał, że Sabah da radę. Klub powstał w 2017 roku i udało mu się awansować! Nie jest więc powiedziane, że Lechici daliby sobie z nimi radę albo z Hapoelem Beer Szewa. Krok po kroku, szklanka jest do połowy pełna i prędzej czy później będzie można oglądać polski zespół we wtorkowe czy środowe wieczory i posłuchać hymnu LM.

Mistrzów Polski nie ma w Lidze Mistrzów, ale mogą się trochę poczuć jakby jednak w nich byli, bo rywalami będą m.in. Bayer Leverkusen i Benfica, które w poprzednim sezonie grały właśnie w tych rozgrywkach. Jagiellonia zmierzy się chociażby z silnym Olympique Lyonem.



- W Lidze Europy grają już bardzo poważne zespoły, ograne w Lidze Mistrzów, gdzie dla nich to troszeczkę zejście w dół, a dla Lecha kroczek w górę. To na pewno są drużyny, które będą faworytami nawet do końcowego triumfu, ale fajnie będzie się z nimi sprawdzić. Taki przedsmak Champions League, bo te drużyny mają ogromną jakość. Będę czekał na te spotkania, żeby zobaczyć jak Kolejorz wygląda na tle tych rywali. Jagiellonię także, bo trener Adrian Siemieniec wielokrotnie pokazał, że potrafi grać z dobrymi zespołami w Europie. Uważam, że trzeba go chwalić i jego sztab za pracę, jaką wykonuje dla regionu, miasta, i polskiej piłki. To jest modelowy prowadzony klub, który pokazuje, że da się grać zarówno w lidze, jak i w europejskich pucharach.

Zarówno Lech jak i Jagiellonia będą w stanie sprawić niespodzianki z tymi silniejszymi rywalami?

- Polskie zespoły potrafią się potknąć na teoretycznie słabszych rywalach, ale też potrafią grać z lepszymi od siebie. Mam tutaj na myśli np. Fiorentinę, z którą wcześniej Kolejorz powalczył, a w zeszłym sezonie właśnie Duma Podlasia. Myślę, że już nie ma takiego paraliżu przez drużynami na najwyższym poziomie. Oczywiście nasze zespoły będą w roli kopciuszka i moim zdaniem wszystko jest otwarte!

Rozmawiał Miłosz Cebo

Będzie się działo!

Losowanie fazy ligowej Europa League przyniosło wielu markowych rywali, ale przecież inaczej być nie mogło...

Gra w fazie środkowej Ligi Europy to nie to samo co w Lidze Konferencji. Poziom drużyn jest dużo wyższy, a i grania więcej, bo nie 6, a 8 kolejek. Jak wylosowały nasze zespoły w Monaco? Mistrz Polski Lech zagra u siebie z jednym z faworytów rozgrywek, z najwyżej rozstawionym w losowaniu Bayerem Leverkusen, a z Benficą na wyjeździe i z pogromcą Górnika, budapeszteńskim Ferencvarosem w domu. Do tego rywale z Anglii: Sunderland i triumfator LK z poprzedniego sezonu, Crystal Palace, ze „słabeuszy" portugalskie Torrense i greckie OFI. Jest też średniak, Union Saint-Gilloise.

Jagiellonia losowała trochę lepiej, bo choć ma ten sam angielski duet, to są też ekipy w zasięgu, jak Anderlecht, Viktoria Pilzno czy słabsze (teoretycznie) Ararat-Armenia Erewan i Lewski Sofia. Sinych rywali jednak nie zabraknie - Olympique Lyon w domu (przegrał rywalizację o Ligę Mistrzów z Fenerbahce) i w Pireusie Olympiakos, czyli triumfator LK z 2024 r.

Początek rywalizacji 15 września, a koniec 28 stycznia. Kluby, które zajmą miejsca 1-8 w fazie ligowej LE, awansują do 1/8 finału, drużyny z miejsc 9-24 do 1/16, a zespoły z miejsc 25-36 odpadną . Gdzie będzie nasz duet?

(zich)

Sport bbc96907a1

Czas nieboraków?

W Częstochowie trwa lizanie ran, liczenie strat oraz szukanie winnych po euroblamażu. Problem mistrza Polski z 2023 roku wydaje się jednak głębszy niż przegrana z Hajdukiem Split.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Czy jesteśmy świadkami krańcowej fazy tak dobrze rokującego jeszcze kilka lat temu projektu w polskiej piłce? Czy Częstochowianie naprawdę mogą być jednym z głównych kandydatów do spadku z ekstraklasy? Z odpowiedziami na tak radykalne pytania trzeba jeszcze poczekać, ale nie ma cienia wątpliwości, że odpadnięcie z Hajdukiem (2:3 po dogrywce) będzie miało większe konsekwencje niż brak gry jesienią w Europie, do czego pod Jasną Górą zdążyli się już przyzwyczaić, oraz strata kilku (szacuje się nawet że siedem) milionów euro przewidzianych za za występy w fazie ligowej.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Czy Dawid Kroczek utrzyma posadę? Na razie niewiele na to wskazuje...

Kroczek na out?

Wydaje się, że takiego ciosu nie wytrzyma trener Dawid Kroczek. Gdy zapytaliśmy go po meczu czy wierzy jeszcze, że poprowadzi zespół w niedzielnym meczu, odpowiedział... wymijająco. - Nie ja podejmuję tę decyzję. Dopóki mam wpływ na zespół, musimy zrobić wszystko, aby być gotowym na Jagiellonię – odparł szkoleniowiec, ale mowa ciała zdawała się wskazywać, że pewna formuła się wyczerpała, a on sam jakby tracił wiarę, że może tej drużynie jeszcze pomóc, a przynajmniej nie w trybie krótkoterminowym. Dni trenera wydają się policzone...

Powiedzieć, że Raków jest w fatalnym położeniu, to nic nie powiedzieć. Na koniec wakacji drużyna, której ambicją ma być regularna gra w Europie oraz walka o krajowe trofea, jest już poza pucharami i na ostatnim miejscu w lidze bez choćby jednego punktu! I niewiele zmienia w tej sytuacji fakt, że ma dwa zaległe spotkania. W trzech najbliższych zagra kolejno z Jagiellonią (niedziela), Górnikiem (czwartek) oraz z Lechem (6 września) i z racjonalnego punktu widzenia zdobycia każdego punktu w tym zestawie powinno już być sukcesem. Jeśli jednak przyjdą porażki, to na początku września Raków nie tylko będzie poza realną walką o puchary w kolejnym sezonie (przynajmniej w trybie ligowym, zostanie jeszcze Puchar Polski), ale poważnie zajrzy mu w oczy widmo spadku do! O tym, jak ciężko wychodzi się z poważnych kryzysów, przekonywały w ostatnich latach przykłady Legii czy Widzewa, które mimo mocnych na papierze składów, niemalże do końca drżały o utrzymanie.

Anatomia klęski

Cztery lata temu Raków na tym samym etapie odpadał z Ligi Konferencji ze Slavią Praga, tracąc gola pod koniec dogrywki. Wtedy jednak, mimo porażki, przed klubem była świetlana przyszłość, a przegrana z przedstawicielem europejskiej klasy średniej zaowocowała mistrzostwem Polski kilka miesięcy później, walką do ostatniej rundy o Ligę Mistrzów zakończoną fazą grupową Ligi Europy.

Teraz Raków odpada z bardzo przeciętnym Hajdukiem, który na jakikolwiek sukces w Europie czekał 16 lat. O tym, jak wielki to sukces dla Chorwatów, najlepiej świadczy fakt wtargnięcia piłkarzy na pomeczową konferencję i wspólnego, głośnego świętowania z trenerem - obrazek znany w Częstochowie choćby z triumfów w Pucharze Polski w 2021 oraz 2022 roku. To było jednak za Marka Papszuna, a wraz z jego odejściami kończyły się sukcesy Rakowa. Tak było w 2024 roku, gdy drużyna pod wodzą Dawida Szwargi skończyła ligę na siódmym miejscu. Teraz nawet ono może być nieosiągalne, bo liga Rakowowi zaczyna uciekać nie tylko ich własną niemocą, ale też rosnącą w bardzo szybkim tempie jakościową konkurencją. Brak radykalnych ruchów ze strony Michała Świerczewskiego, ale też (a może przede wszystkim?) rachunku sumienia i przyznania się do błędów może sprawić, że czwartkowy mecz z Hajdukiem będzieostatnią pucharową przygodą Rakowa na długie lata. Oby nie…

Mariusz Rajek

Za wysokie progi

Wielu chłopaków, którzy chcieliby grać za granicą albo w ligach z TOP5, zrozumiało, jaki jest poziom. Dobra to lekcja dla nas – skomentował Lukas Podolski.

GÓRNIK ZABRZE

Krótka była przygoda Zabrzan z europejskimi pucharami – z ich eliminacjami - w edycji 2026/27. Najpierw wicemistrz i zdobywca Pucharu Polski nie dał rady w drugiej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów rywalom z Fenerbahce. Potem w Lidze Europy w dwumeczu lepszy okazał się Ferencvaros. Na koniec z AS Monaco w Lidze Konferencji była już przepaść, co pokazał przegrany 1:4 rewanż w czwartek na Stade Louis II.



Fot.asmonaco.com

Zwieszone głowy Górników mówią wszystko....

Tyły do poprawy

- Zagraliśmy słabszy mecz. Monaco od początku pokazało różnicę w jakości. Miało kontrolę nad spotkaniem, długo utrzymując się przy piłce. Biegaliśmy bez niej, co powodowało zmęczenie, więc nie byliśmy w stanie dłużej się przy niej utrzymać, a kiedy straciliśmy pierwszego gola, to widać było, że z chłopaków uszła wiara, a drugi gol wszystko załatwił. Szkoda dwóch łatwo straconych bramek. W dwumeczu straciliśmy siedem goli i to nie jest przypadek. Z drugiej strony trzeba docenić to, co zawodnicy zrobili wcześniej. Toczyliśmy wyrównane boje z trudnymi przeciwnikami, bo losowanie nie było dobre. Trzeba docenić to, gdzie był Górnik rok temu, a gdzie jest teraz – skomentował szkoleniowiec Zabrzan Michal Gasparik.

Do tej sytuacji odniósł się też właściciel Górnika, Lukas Podolski, który był w Monaco. – To nie jest niestety nasz poziom – przyznał. - W Zabrzu wyglądało to fajnie, ale w każdym meczu traciliśmy bramki. Ani razu nie zagraliśmy na zero z tyłu, a w takim przypadku ciężko awansować. W lidze też mamy fajny bilans: trzy mecze i trzy wygrane, ale ani razu nie graliśmy na zero. Musimy to poprawić – stwierdził mistrz świata z 2014 roku, który pucharowych bojów miał dziesiątki.

Za rok chcą wrócić!

Faktycznie Górnik ma problemy w defensywie. Fatalne stałe fragmenty gry, jak w sezonie 2024/25, kiedy trenerem był jeszcze Jan Urban, a do tego proste, indywidualne błędy. W Monaco poniżej krytyki zagrał Philipp Schulze. Na jego koncie jest pierwsza i ostatnia stracona bramka. Zawalił też wcześniej w lidze w starciu z Wisłą Kraków u siebie. W rywalizacji z ośmiokrotnym mistrzem Francji przy trzecim golu nie popisał się Lukas Sadilek. Czech zawalił też w starciu z Fenerbahce, gdzie zapaśniczym chwytem objął Milana Skrinara, z czego był karny. W lidze takie błędy od biedy ujdą, w europejskiej rywalizacji już nie…

Teraz przed Górnikiem śląski klasyk, starcie z GieKSą. - Już koncentrujemy się na tym meczu. Potrzebujemy punktów i na tym się skupiamy. Naszym celem jest to, żeby za rok znowu wystąpić w europejskich pucharach, a jak się to uda, to będziemy mocniejsi niż teraz. Wierzę, że tak będzie – podkreślił trener Gasparik. **(zich)**

Sport bbc96907a1



Fot Wojciech Szubartowski/PressFocus

Sesja wyjazdowa

Erik Jirka w Zabrzu spędził sześć miesięcy w 2020 roku.

W zeszłym roku GieKSa przegrała w sierpniu z Górnikiem przy Roosevelta. Czy historia się powtórzy?

GKS KATOWICE

Po awansie do ekstraklasy w 2024 roku Katowiczanie czterokrotnie grali z Górnikiem Zabrze. Bilans tych spotkań jasno wskazuje, że obu zespołom służy gra przed własną publicznością. Dwukrotnie wygrała GieKSa przy Nowej Bukowej (w tym 2:1 w pamiętnym meczu na otwarcie nowego stadionu), a dwa razy wygrał Górnik przy Roosevelta. Łatwiej jest więc wskazać faworyta niedzielnej rywalizacji, w której gospodarzami będą zawodnicy Michala Gasparika.

Pamiętny gol samobójczy

Zawodnicy z Katowic doskonale pamiętają ostatnią wizytę w Zabrzu, rok temu, 23 sierpnia, dokładnie tak jak teraz - w szóstej kolejce ekstraklasy. Wówczas zespół Rafała Góraka przegrał 0:3 i nie zaprezentował się najlepiej. Była to trzecia z rzędu porażka GieKSy, a spotkanie zostało zapamiętane głównie dzięki Martenowi Kuuskowi. Estończyk zaskoczył bramkarza... GKS-u, Dawida Kudłę. Podał do golkipera, ale w miejsce, gdzie akurat go nie było. Piłka wturlała się do siatki i był to gol na 0:3, podsumowujący przeciętny występ Katowiczan. Choć minął zaledwie rok, w GKS-ie nie ma już tych, którzy najmocniej przeżywali utratę gola samobójczego. Kuusk od początku sezonu gra w Polonii Warszawa, a Dawid Kudła trzeci raz w karierze podpisał kontrakt z Zagłębiem Sosnowiec. Ci, którzy pozostali w Katowicach, muszą zrobić wszystko, żeby jak najmniej myśleć o zeszłorocznej porażce. Ich zadaniem będzie przerwanie złej serii.

Jak rok temu

GKS w tym sezonie, podobnie jak rok temu na tym samym etapie rozgrywek, nie wygrał jeszcze w ekstraklasie. Katowiczanie z uwagi na zeszłoroczne doświadczenie, wiedzą, że wygrywanie na wyjeździe nie jest sprawą łatwą. Wspomniane spotkanie z Zabrzanami zakończyło się dla nich trzecią porażką z rzędu w lidze. Następnie w roli gości przegrali też z Lechią Gdańsk (0:2), zremisowali z Wisłą Płock (1:1) i dopiero w kolejnym wyjazdowym spotkaniu wygrali z Motorem Lublin (5:2). Na razie scenariusz wygląda podobnie. Wyłączając mecze eliminacji do Ligi Konferencji GieKSa przegrała dwa spotkania na wyjeździe, teraz przyjeżdża na trzecie do Zabrza. Jeśli popatrzymy wstecz, GKS nie wygrał meczu w roli gościa od marca 2026 roku. Ewentualne przerwanie serii w Zabrzu może okazać się kluczowe dla najbliższych tygodni, ponieważ rywalizacją z Górnikiem ekipa ze stolicy województwa śląskiego rozpoczyna serię spotkań wyjazdowych. Po Zabrzu będą mecze w Gliwicach i Lubinie. Wszystko przez rozpoczynające się we wrześniu mistrzostwa świata kobiet U-20, które odbywać się będą między innymi przy Nowej Bukowej. Czy GKS będzie w stanie przełamać się przy Roosevelta, żeby w dobrych humorach wejść w minimaraton meczów w delegacji?

Kacper Janoszka

4

PIŁKARZY

GKS-u Katowice ma w CV Górnika Zabrze. To Bartosz Nowak, Erik Jirka, Aleksander Paluszek oraz Damian Rasak. Występ dwóch ostatnich w niedzielnym meczu jest mało prawdopodobny, gdyż powracają do pełni sił po kontuzjach. Co ciekawe, gdy GKS mierzył się na wyjeździe z Górnikiem rok temu, liczba zawodników Rafała Góraka z przeszłością w Zabrzu była taka sama, ale byli to inni gracze. Jesienią 2025 w GieKSie nie było jeszcze Rasaka i Jirki, ale grali Dawid Kudła oraz Aleksander Buksa, wypożyczony wówczas z zabrzańskiego klubu.

Dobrze się „sprzedawać"

Rozmowa z **Gabrielem Kobylakiem**, bramkarzem GKS-u Katowice

Mecz z Wisłą Płock był dla pana pierwszym oficjalnym występem w szeregach GieKSy, w którym nie puścił pan gola. Fajne uczucie?

- Na pewno. Długo na to czekałem, bo to była nasza czwarta potyczka ligowe, a w Lidze Konferencji też się to niestety nie udało. Więc na pewno była ogromna satysfakcja z tego, że zagraliśmy „na zero" i jeszcze do tego strzeliliśmy trochę bramek.

Przyszło w końcu pełne zrozumienie z chłopakami w defensywie? Bo przecież bramkarz ma spore zadanie do wykonania w dyrygowaniu nią...

- Tak, trzeba dobrze z nimi współpracować. Ale my od pierwszego meczu dobrze się dogadujemy. Wiadomo, że są czasami jakieś mankamenty, ale staramy się to analizować, wyciągać je na treningach i poprawiać. I coraz lepiej, w mojej opinii gramy.

Rozmiary zwycięstwa na to nie wskazywały, ale trochę roboty było, musiał się pan chwilami mocno nagimnastykować!

- W każdym meczu trzeba się wykazywać. Ale... po to jest bramkarz, żeby nie był bezrobotny. W przeciwnym wypadku byłby niepotrzebny. Ja zawsze jestem zadowolony z tego, że mam robotę podczas meczu. Lepiej mieć troszkę pracy niż stać bezczynnie.

Mateuszowi Kowalczykowi należało się ciacho od pana za wybicie piłki sprzed linii, gdy zmierzała do siatki? Sam powiedział, że pobił w tej akcji „życiówkę" w sprincie.

- No, pobił. Gratulacje dla niego. Ale zobaczmy, z czego poszła ta akcja: z naszego rzutu z autu. Za szybko go rzuciliśmy.

Po mistrzowsku – trzema asystami - odpalił w tym meczu Bartosz Nowak. To jest lekarstwo na wcześniejsze wyniki „w kratkę"?

- Każdy zna „Nowego" i wie jak gra, więc dla mnie te trzy asysty to żadne zaskoczenie.

Z innej beczki: ma pan z tyłu głowy myśl, że kiedyś Rafał Strączek wróci do zdrowia i do pełni formy.

- Nie myślę o tym na razie. Skupiam się na tym, co jest tu i teraz. Jak Rafał wróci, to będzie na pewno większa rywalizacja i każdy z nas będzie wyglądał lepiej. Wyższy poziom będzie na pewno.

O pańskim przyjściu do Katowic mówiło się już w końcówce minionych rozgrywek. Potem jednak – ze względu na pański uraz – temat nieco przycichł. Miał obawy, że sprawa nie dojdzie do skutku?

- Niestety tydzień przed ostatnim meczem ubiegłego sezonu nabawiłem się kontuzji, na treningu zablokowało mi łąkotkę. Musiałem przejść szybką operację, kosmetyczną. Sprawa przeprowadzki była w toku, ale gdzieś z tyłu głowy zakiełkowała myśl, że może się nie udać. Dlatego chciałem jak najszybciej wrócić do treningów i to się udało. W sześć tygodni bodajże. Ale i tak chcę podziękować i dyrektorowi GKS-u i trenerowi, że zaufali i czekali. Teraz tylko trzeba na boisku dobrze się „sprzedawać".

Zasięgał pan przed podpisaniem kontraktu języka na przykład o Ilji Szkurina, z którym wcześniej był pan w Legii?

- Oczywiście rozmawiałem z Ilją, z Maćkiem Rosołkiem, który też był w Katowicach przez jakiś czas. Padały takie superlatywy, że nie było się nad czym zastanawiać.

Eliminacje Ligi Konferencji z GieKSą nie były pańską pierwszą pucharową przygodą. Europa czegoś uczy dodatkowo?

- Na pewno, bo to całkiem inne granie niż w naszej ekstraklasie. Trochę większa intensywność tych meczów była, przede wszystkim z Hapoelem.

Pewnie niewielu się spodziewało, że liga izraelska może być bardziej intensywna od polskiej?

- Ale widzieliśmy oczy i poczuliśmy sami, że Hapoel grał intensywnie.

Patrząc na serię waszych wyjazdowych meczów bez wygranej trzeba się obawiać trzech najbliższych kolejek, które zagracie „w gościach"? Tam ściany nie pomogą...

- Nasi kibice i tak za nami pojadą. A co do serii - ja nie lubię żadnych takich przesądów. Trzeba po prostu zrobić wszystko, żeby wygrać wreszcie na wyjeździe. Może zacząć od remisu? (Na pewno nie pojedziemy na Górnik, na Piast, czy na Zagłębie i się nie położymy tam, żeby przegrać mecz. Pojedziemy, by wygrywać.

Górnik – GieKSa już w niedzielę. Kiedy myśli pan – człowiek z Podkarpacia – o derbach, to co przychodzi do głowy jako pierwsze?

- Dodatkowy smaczek, dodatkowy dreszczyk. Niewiele tych derbów przeżyłem, emocje były przede wszystkim w spotkaniu Radomiak – Korona. Nawet race w nim latały. W niedzielę będzie 30 tysięcy na trybunach, będzie – mam nadzieję – dobry mecz i dobra zabawa.

Dariusz Leśnikowski



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus.pl

Gabriel Kobylak chce się pokazywać w GieKSie z jak najlpeszej strony, także w śląskich derbach.

Sport bbc96907a1



Fot. Leszek Szymański/PAP

Piotr Samiec-Talar w tym sezonie jest nie do powstrzymania dla rywali.

Stracona wygrana

Śląsk na własne życzenie nie wygrał przy Łazienkowskiej. Lider wyrównał w doliczonym czasie.

Spotkanie w Warszawie zaczęło się od uroczystego pożegnania Artura Jędrzejczyka, a zaraz potem oba zespoły ruszyły do gry, nastawiając się na ataki. W pierwszym fragmencie szansę miał z jednej strony lider wrocławian Piotr Samiec-Talar, a z drugiej próbowali, tyle że bez efektów, Rafał Augustyniak i Ruben Vinagre. Spotkanie było żywe i szybkie - z obu stron.

W 32 minucie świetna akcja byłych wojskowych z Wrocławia. Samiec-Talar wypuścił w bój Enissa Shabaniego. Albańczyk został ścięty w polu karnym przez spóźnionego Augustyniaka. Do ustawionej na jedenastym metrze piłki podszedł Samiec-Talar i nie dał żadnych szans Otto Hindrichowi. Z ośmiu strzelonych goli przez Śląsk w tym sezonie, Samiec-Talar miał współudział aż przy sześciu! Ta dobra gra w lidze może zaowocować powołaniem do reprezentacji Polski na mecze w Lidze Narodów we wrześniu i październiku - z Bośnią, Szwecją i Rumunią.

Śląsk prowadził też do przerwy we wcześniejszych wyjazdowych spotkaniach w tym sezonie z Górnikiem w Zabrzu i z Zagłębiem w Lubinie, ale oba... przegrał 1:2. W Warszawie beniaminek już tego błędu nie popełnił. Grał z liderem jak równym z równym, a nawet na swoich zasadach mając przewagę w ofensywnych poczynaniach.

Z czasem ataki gospodarzy przybrały na sile, Legioniści za wszelką cenę dążyli do zmiany wyniku. Dobrą zmianę dał 21-letni Wojciech Urbański. W 73 minucie Wrocławianie powinni prowadzić dwoma bramkami. Najlepszy na boisku Samiec-Talar wyłożył piłkę jak na talerzu rezerwowemu Przemysławowi Banaszakowi, tyle że ten trafił w bramkarza Legii. Zaraz potem Samiec-Talar i Hindrich znowu w głównej roli! Ten pierwszy zagrał znakomitą prostopadłą piłkę w kierunku Luki Marjanaca, ale ten w fatalnym stylu przegrał pojedynek sam na sam z rumuńskim golkiperem.

Niewykorzystane sytuacje się mszczą; goście przekonali się boleśnie już w doliczonym czasie, kiedy po świetny dośrodkowaniu Pawła Wszołka efektownie głową wyrównał rezerwowy Rafał Adamski. Wrocławianie na własne życzenie stracili cenne punkty.

Dodajmy, że mecz z trybun przy Łazienkowskiej oglądał selekcjoner reprezentacji Polski Jan Urban. Miał kogo oglądać, bo w wyjściowym składzie legionistów i wrocławian było po pięciu graczy. Wystąpili oni w piątek wieczorem w głównych rolach. I bardzo dobrze!

(zich)

MÓWIĄ LICZBY

LEGIA		ŚLĄSK
62	posiadanie piłki	38
21	strzały	13
6	strzały celne	5
9	rzuty rożne	4
0	spalone	1
13	faule	10
1	żółte kartki	2

OCENA MECZU ★★★★

Legia Warszawa **1:1 (0:1)** **Śląsk Wrocław**

0:1 – Samiec-Talar, 35 min (karny), 1:1 – Adamski, 90+4. min (głową, asysta Wszołek)

LEGIA: Hindrich 8 – Piątkowski 5, Augustyniak 5, Deziel 5 (85. Rajović niesklas.) – Wszołek 6, Jędrzejczyk niesklas. (3. Kapustka 6), Arreiol 5 (77. Adamski 1), Sevcik 2 (46. W. Urbański 6), Vinagre 5 – Kuchta 4 (77. Szczepaniak niesklas.), Zjawiński 5. Trener Marek PAPSZUN. Rezerwowi: Brkić, Reca, Arsenić, Szymański, Kovacik, Chodyna.

ŚLĄSK: Niemczycki 7 – Macenko 6 (82. Szala), Ba 7, Malec 6 – Rosiak 6, Shabani 5 (64. Yriarte 4), Tomasiewicz 6, Samiec-Talar 9, Llinares 5 – Marjanac 5, Dembele 5 (69. Banaszak 2). Trener Ante SIMUNDŽA. Rezerwowi: Szromnik, Christodoulou, Dijaković, Andersson, Markowski, Ciućka.

Sędziował Marcin Szczerbowicz (Olsztyn) – 6. **Sędzia VAR**: Tomasz Musiał (Kraków). Czas gry 100 min (49+51). **Widzów** 27 072. **Żółte kartki**: Wszołek (90+2. faul) - Shabani (41. faul), Rosiak (90+5. niesportowe zachowanie).

REKORDOWY TRANSFER SŁOWAKA

LECHIA GDAŃSK

■ W piątek sfinalizowano transfer króla strzelców ekstraklasy poprzedniego sezonu. Tomas Bobcek przeszedł z Lechii do włoskiego Frosinione. To rekordowy transfer w historii ekstraklasy. Słowacki napastnik przenosi się do Serie A za 10,76 mln euro, a z bonusami kwota wyniesie aż 13 mln. Ponad pięć milionów ma trafić na konto mającej kłopoty finansowe Lechii w przeciągu tygodnia. Bobcek występował w Lechii od września 2023 roku, kiedy przyszedł z Rużomberoku. W sumie w zielono-białych barwach zagrał w 73 mecze, zdobył 37 bramek i zaliczył 12 asyst. Wcześniejsze rekordowe transfery z ekstraklasy, to przejścia Kacpra Kozłowskiego, Jakuba Modera i Ante Crnaca, za które polskie kluby otrzymywały po 11 mln euro. **(zich)**

Wzięli to na klatę!

Korona pokazała Wiśle Płock, jak należy wykorzystywać sytuacje – nawet jeśli robi się to... dziwnymi częściami ciała.

Istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że gdy zakończy się ta kolejka, Nafciarze będą mogli „pochwalić się" najgorszym atakiem ekstraklasy. Wystarczy, że w swoim meczu co najmniej po golu strzelą piłkarze Jagiellonii i Rakowa (z racji pucharów mający o jedno spotkanie mniej niż Płocczanie). Taki stan rzeczy nie może dziwić, skoro Wisła we wczorajszym spotkaniu z Koroną ani razu nie pokonała Xaviera Dziekońskiego, mimo że wypracowała xG na poziomie 2,2 bramki oczekiwanej...



Fot. Paula Duda/Press Focus

Rafał Leszczyński wyglądał na nieźle zaskoczonego sposobem, w jaki uderzył Morgan Fassbender.

Ruch w pełni świadomy

Kielczanie aż takich okazji nie mieli, ale przebieg meczu nie zmusił ich też do szaleńczych szarży. Na wyjazdowe prowadzenie wyszli w 21 minucie za sprawą Morgana Fassbendera, który najlepiej znalazł się po dośrodkowaniu Wiktora Długosza. I niby wszystko okej, tyle że ściągnięty z Bruk-Betu Niemiec nie uderzył piłki głową – lecz ni to klatką piersiową, ni to barkiem! Trudno stwierdzić... Przy czym nie było to tak, że futbolówka od 27-latka się po prostu odbiła, jak to czasami bywa. On w pełni świadomie wykonał ruch ciałem, by skierować ją do siatki – i zrobił to znakomicie! Kamyczek do ogródka Żana Rogelja, który nie upilnował Fassbendera, być może nowej gwiazdy Korony, bo to był jego trzeci gol w piątym występie dla Scyzoryków.

Prawda Stępińskiego

Kielczanie do siódmego nieba wstąpili zaś na początku drugiej połowy, gdy po szybkim odbiorze – i drugiej asyście Długosza – z lekką pomocą rykoszetu podwyższył Mariusz Stępiński, celebrujący to trafienie, jakby od dekady nie strzelił gola! – Każda bramka cieszy. To był ważny gol na 2:0. Podwyższyliśmy wynik i uspokoiliśmy grę – uśmiechał się kapitan przyjezdnych, który nie widział przypadku w tak dobrym początku drugiej części gry w wykonaniu Korony. – W szatni skorygowaliśmy trochę te rzeczy, które robiliśmy źle. To poskutkowało. Po to jest przerwa. Nasi trenerzy dobrze to zrobili, a my potem wprowadziliśmy to w życie – zaznaczył. Wisła była tą bramką zupełnie rozbita, notowała dużo strat, popełniała błędy. Ponad godzinę trzeba było czekać na jej pierwszy celny strzał, ale gdy już Nafciarze poprawili nieco celowniki – przypomniał o sobie Dziekoński.

MÓWIĄ LICZBY

WISŁA		KORONA
57	posiadanie piłki	43
17	strzały	10
4	strzały celne	4
10	rzuty rożne	0
17	faule	14
0	spalone	1
1	żółte kartki	0

Pod kontrolą

22-latek w sytuacji sam na sam zatrzymał Rogelja, obronił też dwa uderzenia z bliska – nerwowego pod koniec – Afonso Silvy. Wszystkie dośrodkowania, bezpańskie piłki, próby rozegrania – on miał to pod kontrolą. Gdyby nie Dziekoński, Nafciarzom byłoby znacznie łatwiej, a tak dzięki dobrej formie golkipera i pewnej niefrasobliwości Płocczan Korona mogła cieszyć się nie tylko ze zwycięstwa, ale i pierwszego czystego konta w tym sezonie!

Piotr Tubacki

PROGRAM 6. KOLEJKI (29-30.08.)

Sobota

- Radomiak – Cracovia 12.15
- Motor Lublin – Piast Gliwice 14.45
- Wisła Kraków – Wieczysta Kraków 17.30
- Zagłębie Lubin – Pogoń Szczecin 20.15

Niedziela

- Raków Częstochowa – Jagiellonia Białystok 14.45
- Górnik Zabrze – GKS Katowice 17.30
- Widzew Łódź – Lech Poznań 20.15

1. Legia	6	12	12:4
2. Górnik (p)	3	9	7:3
3. Korona	5	8	6:4
4. Cracovia	5	7	5:5
5. Lech (m, sp)	3	7	5:1
6. Pogoń	4	7	7:4
7. Zagłębie	4	7	5:4
8. Wisła K. (b)	5	7	10:10
9. GKS	4	7	9:4
10. Widzew	5	6	6:5
11. Jagiellonia	3	6	3:3
12. Śląsk (b)	6	6	8:9
13. Motor	5	5	6:8
14. Piast	5	4	8:13
15. Wisła P.	5	4	3:10
16. Radomiak	5	4	4:12
17. Wieczysta (b)	4	3	8:10
18. Raków	3	0	3:6

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, 16-18 – spadek

OCENA MECZU ★★

Wisła Płock **0:2 (1:1)** **Korona Kielce**

0:1 – Fassbender, 21 min (asysta Długosz), 0:2 – Stępiński, 49 min (asysta Długosz)

WISŁA: Leszczyński 4 – Haglind-Sangre 3, Kamiński 4, Silva 4 – Rogelj 4, Radwański 4, Pomorski 3 (82. Jurić niesklas.), Gallapeni 3 (56. Kobacki 3) – Jime 3 (67. Hiszpański 3), Hamulić 3 (56. Sekulski 3), Kun 3. Trener Adam MAJEWSKI. Rezerwowi: Burek, Więckowski, Misiak, Rogowski, Kuczko, Błaszkiewicz.

KORONA: Dziekoński 8 – Długosz 7, Rubežić 6, Mosór 6, Pięczek 5 – Jakubczyk 5, Remacle 6 (76. Nono niesklas.), Hellebrand 6 – Barczak 4 (88. Sotiriou niesklas.), Stępiński 7 (75. Bąk niesklas.), Fassbender 7 (85. Ciszek niesklas.). Trener Jacek ZIELIŃSKI. Rezerwowi: Mamla, Smolarczyk, Matuszewski, Minuczyc, Davidović.

Sędziował Wojciech Myć (Włodawa) – 7. **Sędzia VAR** Damian Kos (Wejherowo). **Widzów** 6844. **Czas gry:** 100 min (49+51). **Żółta kartka**: Gallapeni (46. faul).

Sport bbc96907a1

Bez dodatkowego ciśnienia

Trener Wisły traktuje spotkanie z Wieczystą jak każdy ligowy mecz, w którym stawką są trzy punkty.

KRAKOWSKA RYWALIZACJA

Dla gospodarzy największym utrudnieniem była zmiana szkoleniowca lokalnego rywala. Trenerzy musieli poświęcić dodatkowe godziny na analizę gry poprzednich zespołów Željko Kopicia.

Problemy w końcówkach

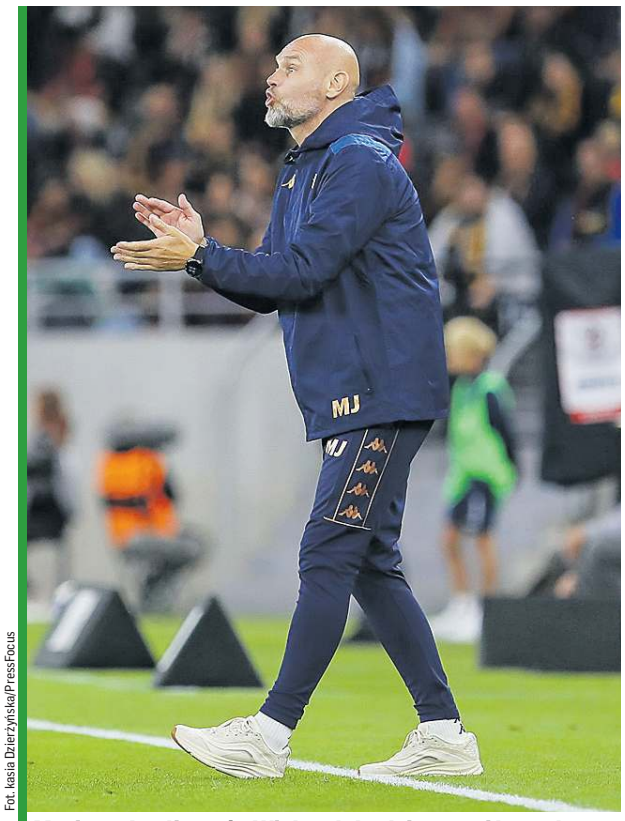
W obozie wiślaków słychać, że Chorwat może nakreślić zespołowi inny plan niż Kazimierz Moskal, ale wraz z upływem minut i rosnącym zmęczeniem zawodnicy mogą wracać do starych nawyków. – Mieliśmy rozpracowaną drużynę Kazimierza Moskala, nie do końca wiemy, jakie korekty zrobi jego następca. W oczy rzuca się, że sporo bramek tracą w końcówkach. Mają problemy w ostatnim kwadransie – mówi Mariusz Jop, trener Wisły. W Szczecinie Krakowianie nie mogli skorzystać z kilku kontuzjowanych piłkarzy, m.in. Juliana Lelievelda i Frederica Duarte. Jop nie puszcza pary z ust, czy któryś z nieobecnych znajdzie się w kadrze na Wieczystą i czy w drużynie są nowe problemy zdrowotne. Wiadomo, że nie jest idealnie. – Stan wojsk nie jest pełny, ale mam na tyle szeroki skład, że nie jest to dla nas jakiś duży problem – stwierdza.

Na trzy pozycje

Nieco bardziej rozmowny jest w temacie nowego zawodnika, pomocnika Victora Meseguera. – Może obsadzić nawet trzy pozycje: „szóstkę", „ósemkę", a nawet „dziesiątkę". Jest zaawansowany technicznie, ma nastawienie ofensywne, ale też potrafi bronić. Jak na zawodnika środka pola ma też niezły wzrost. Myślę, że będzie w stanie pomóc zespołowi – mówi. Hiszpan rozszerzy grono zawodników walczących o dwie pozycje na boisku. Krakowskie drużyny „ochrzczą" nową murawę, wymienioną po koncercie sanah. Plan jest taki, by komercjalizacja obiektu przyspieszyła i po zakończeniu każdego sezonu przy Reymonta odbywało się kilka koncertów, a przed kolejnymi rozgrywkami była kładzona nowa nawierzchnia. Trawnik pochodzi od sprawdzonego dostawcy z Węgier i wiślacy nie mają większych obaw co do jego jakości. Jeszcze w piątek trwały ostatnie prace pielęgnacyjne, dlatego nawet gospodarze nie mogli na niej trenować. Dopiero dziś zostaną wpuszczeni na boisko na krótką aktywację.

Pełny stadion

Choć kibice i media nazywają mecz derbami Krakowa – podobnie jak rozegrane w ubiegłym tygodniu spotkanie Wieczystej z Cracovią – Wisła nie promuje dzisiejszej rywalizacji nośnym hasłem. Postawiła na „krakoski mecz", jakby chcąc podkreślić, że derby w królewskim mieście są tylko jedne. Dla trenera Jopa nazewnictwo nie ma najmniejszego znaczenia. Zapewnia też, że nie odczuwa większej presji. – To mecz jak każdy inny, o trzy punkty. Chcemy wygrać przed własną publicznością, tak jak dwa poprzednie spotkania, i budować siłę naszego stadionu. Zależy nam na widowiskowej grze i strzelaniu bramek – podkreśla. Kibiców nie trzeba było specjalnie zachęcać, bo dawno temu wykupili bilety, i stadion znów się wypełni. Wieczysta zamówiła 1500 wejściówek, ale nie wykorzysta wszystkich, więc kilkaset dodatkowych trafi do ogólnej sprzedaży.



Fot. kasia Dzierżyńska/PressFocus

Mariusz Jop liczy, że Wisła zdobędzie trzeci komplet punktów przed własną publicznością.

Zbliżenie z Cracovią

Przed „krakoskim meczem" nie było wspólnej konferencji prasowej i innych wspólnych działań promocyjnych, które można było dostrzec przed rywalizacją Cracovia-Wieczysta. Nie ma mowy o przypadku. Jak usłyszeliśmy w klubie z ulicy Reymonta, rywale nie proponowali takich inicjatyw, a oni sami nie zamierzali wychodzić przed szereg. W Wiśle byli mocno zdziwieni mocnym „zbliżeniem" Pasów i Wieczystej, za którym stał nowy dyrektor ds. komunikacji Konrad Kołakowski. To rzeczywiście nie było oczywiste, ponieważ większość fanów Żółto-czarnych sympatyzuje z Białą Gwiazdą. Zresztą klub z ul. Chałupnika nie pokwapił się, by szerzej zaprezentować nowego trenera. Żeljko Kopić w polskich mediach jeszcze nie przemówił.

Michał Knura

CZTERECH ZATRZYMANYCH

■ Krakowska policja poinformowała o zatrzymaniu czterech kiboli Wisły podejrzanych o pobicie 36-letniego pseudokibica Hutnika Jakuba C. ps. Yankes, który zmarł niedługo po brutalnym ataku. Jednego funkcjonariusze namierzyli w Krakowie, a trzech (w tym jeden nieletni) zdążyło uciec na Słowację, dlatego konieczna była międzynarodowa współpraca.

A może puścić hamulce?

Najbliższy rywal ekipy z Okrzei kolejnych rywali „straszy" duetem Karol Czubak – Mbaye N'Diaye. Ale Niebiesko-czerwoni też mają snajpera, który daje radę.

PIAST GLIWICE

Daje radę dosłownie. W każdym tegosezonowym meczu, w którym Piast zdobywał gole, tego ostatniego strzelał dlań Leandro Sanca. Co więcej; pomijając „szalone" spotkanie z Wieczystą, dwukrotnie trafienia Portugalczyka z paszportem z Gwinei Bissau dawały gliwickiemu zespołowi punkt (1:1 z Legią) lub punkty (4:3 z Wisłą Kraków). Być może więc zanosi się na rekordowy sezon 26-latka pod względem skuteczności. Do tej pory jego szczytowe osiągnięcie w rozgrywkach seniorskich to... właśnie trzy bramki w sezonie: tyle zdobył w ojczystej lidze dla Casa Pia (2021/22) i dla Piasta w poprzednim sezonie.

- W porównaniu z poprzednim sezonem ma zmienioną pozycję, choć podczas przygotowań - patrząc na problemy i wyzwania, z jakimi się borykaliśmy – nie miał jasno zdefiniowanej roli; trenował głównie na „dziesiątce" - tak Daniel Myśliwiec wyjaśnia sekret dotychczasowych bramkowych popisów Sanki. Przypomina zarazem, że nie wszystko szło jak po maśle: - Złapał bowiem dwa nieprzyjemne urazy mechaniczne.

Nie męczyć piłkarza

To z tego powodu w czterech pierwszych kolejkach piłkarz pojawiał się na murawie na ostatnich kilkanaście minut. Nie przeszkadzało mu to jednak w „kaleczeniu" wspomnianych wyżej ekip krakowskich. Przeciwko Legii zagrał już pełne 90 minut, ale i ten fakt nie zmienił jego „przyzwyczajeń": trafił do siatki rywala na parę chwil przed ostatnim gwizdkiem.

- Wniosek jest prosty: skoro trafia w samych końcówkach, nie ma sensu go męczyć od początku, tylko „przeczekać" do 75. minuty i wpuszczać – przekornie zauważa trener Piasta. Ot, takie „mrugnięcie okiem" dla analityków Motoru, którzy zapewne próbują przewidzieć wyjściową „jedenastkę" gliwiczan.

Duet kontra zespołowość

Po przeciwnej stronie argumentów ofensywnych też jednak nie brak: mowa o duecie Karol Czubak – Mbaye N'Diaye, który zwraca uwagę obserwatorów ligowych zmagań znakomitą współpracą. – Doceniam tych dwóch piłkarzy, z przyjemnością ich obserwuję – przyznaje szkoleniowiec Gliwiczan. Z miejsca jednak wraca na grunt swojej drużyny. – Może i chciałbym w naszych szeregach dobrać taką parę. Ale naszą siłą może i powinna być przede wszystkim zespołowość. I każdy z moich piłkarzy ma jakość, żeby pokazać błysk tak jak Sanca – zapewnia Myśliwiec.



Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

Jakub Łabojko czasami ufa instynktowi, zrzucając gorset automatyzmów.

90 minut pod prądem

Wizyta w Lublinie w sposób szczególny „dotknie" Jakuba Łabojkę. Ostatnie półtora sezonu spędził właśnie w Motorze, nim latem tego roku zdecydował się na powrót do rodzinnego miasta. I łapie komplementy ze strony swego opiekuna. – Kuba pracuje dobrze. Jest jednym z tych, którzy przez całe 90 minut byli prądem, jeżeli mogę tak powiedzieć – Daniel Myśliwiec wracał do ubiegłoweekendowego meczu z Legią. – Również końcówka w jego wykonaniu była bardzo, bardzo dobra. Może to jest kierunek, który powinniśmy utrzymać: puścić hamulce, puścić kagańce? W tym kontekście, że kiedy trzeba zaatakować, idziemy z pasją. A kiedy trzeba bronić, jesteśmy solidni, ale również z błyskiem w oku, by wybronić każdą piłkę; tak, jak robiliśmy to w meczu z Legią.

Automatyzmy zamiast instynktu

Ponieważ jednak nawet w beczce miodu czasami znajdzie się łyżka dziegciu, również i w przypadku Łabojki jest jeszcze pole do poprawy. - Nasza gra jest bardzo intensywna, wymagająca; prosta – w moim mniemaniu – robi się wtedy, gdy złapie się wszystkie automatyzmy. To jest kwestia odruchów. Tymczasem Kuba jest inteligentnym piłkarzem, więc często ufa swojemu instynktowi. Zdarza mu się wtedy zareagować inaczej, niż byśmy chcieli. Czasami to jest bardzo opłacalne, a czasami nie. Ale każdy kolejny mecz zbliża nas – jego – do celu... - objaśnia trener Gliwiczan.

Piast jesienią ub. roku zremisował w Lublinie 0:0, natomiast w maju 2025 rozgromił gospodarzy 5:1. Z ówczesnego wyjściowego składu śląskiej ekipy szansę zagrania w sobotę ma jednak już tylko Jakub Czerwiński, co doskonale obrazuje skalę zmian, jaka dokonała się przy Okrzei w ciągu owych piętnastu miesięcy...

Dariusz Leśnikowski

Sport bbc96907a1

Przecierali oczy

Chciałoby się napisać, że „działo się". Ale się nie działo.

Ci którzy pamiętali, że w poprzedniej kolejce Opolanie mieli zaledwie 29 procent posiadania piłki i wywalczyli remis 1:1 w Bielsku-Białej z Podbeskidziem, a Łodzianie z 53 procentami czasu gry z futbolówką przy nogach rozbili 4:0 Stal Mielec - w pierwszej połowie przecierali oczy ze zdumienia. Gospodarze od pierwszych minut przejęli bowiem inicjatywę i nie tylko długo rozgrywali piłkę, ale też często dochodzili do pozycji strzeleckich.



Fot. Press Focus/Mateusz Porzucek

Najwięcej okazji do zdobycia bramki miał Patryk Szysz, ale nie zdołał pokonać Damiana Węglarza.

Nieskuteczny Szysz

Najbardziej aktywny w szeregach Niebiesko-czerwonych był Patryk Szysz, który już w 7 minucie po wrzutce Bartłomieja Barańskiego główkował. Uderzenie było jednak niecelne, jak większość z prób wychowanka Górnika Łęczna. Bardzo dobrą okazję miał także później, kiedy po prostopadłym podaniu Adriana Libera znalazł się oko w oko z Damianem Węglarzem, ale „wpadł" w bramkarza. Najlepszą sytuację zmarnował, gdy po kiksie Barańskiego, któremu zamiast strzału wyszło podanie, pozyskany z Arki Gdynia napastnik z najbliższej odległości „szczupakiem" posłał piłkę obok bramki. Aktywny był także najlepszy strzelec Odry Michał Feliks, przy którego woleju Węglarz musiał się popisać swoimi umiejętnościami.

Natomiast goście swoją pierwszą groźną akcję przeprowadzili dopiero w przedostatniej minucie pierwszej połowy. Sfinalizował ją Kacper Nowakowski mierząc pod poprzeczkę, ale Artur Haluch był dobrze ustawiony i skończyło się rzutem rożnym.

Nic dziwnego, że Grzegorz Szoka reagował zmianami i w pierwszej minucie gry po zmianie stron zrobiło się gorąco w polu karnym miejscowych. Koki Hinokio wypuścił bowiem w pole karne Dominika Sokoła, ale Mateusz Spychała ryzykownym – co najważniejsze zdaniem sędziego czystym – wejściem nie dopuścił do uderzenia. Doszedł do niego natomiast w 58 minucie Karol Podliński po podaniu Juliana Keiblingera, ale Haluch znowu stanął na wysokości zadania.

Kontuzja Mijuszkovicia

Także Łukasz Tomczyk zareagował zmianami, choć Nemanja Mijuszković opuścił murawę z powodu kontuzji. Te roszady też ożywiły grę miejscowych czego dowodem była solowa akcja zakończona celnym strzałem Joshuy Pereza w 74 minucie. Węglarz kolejny raz wykazał się jednak czujnością.

Ostatnią okazję do zmiany wyniku miał w końcówce Artur Craciun, po rzucie rożnym Marcela Błachewicza, ale tym razem po główce stopera ŁKS-u na drodze piłki stanął przed linią bramkową Maksymilian Pingot i spotkanie zakończyło się podziałem punktów.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★ ★

Odra Opole – ŁKS Łódź 0:0

ODRA: Haluch – Mijuszković (67. Pochcioł), Piroch, Pingot – Spychała (75. Milosz), Liber, Gajda, Biedrzycki (64. Kupczyk) – Szysz, Feliks (75. Spaczil), Barański (64. Perez). Trener Łukasz TOMCZYK.

ŁKS: Węglarz – Rudol (46. Farbiszewski), Craciun, Fałowski – Sokół (88. Krykun), Terlecki, Wysokiński (75. Prusiński), Hinokio, Keiblinger (75. Błachewicz) – Nowakowski (57. Strzałek), Podliński. Trener Grzegorz SZOKA.

Sędziował Łukasz Karski (Słupsk). Widzów 5200. **Żółte kartki**: Barański, Spychała.

PROGRAM 6. KOLEJKI (29-30.08)

Sobota

- Puszcza Niepołomice – Podbeskidzie Bielsko-Biała 15.30
- Polonia Warszawa – Lechia Gdańsk 15.30
- Pogoń Siedlce – Stal Mielec 15.30

Niedziela

- Miedź Legnica – Warta Poznań 12.30
- Arka Gdynia – Polonia Bytom 14.30
- Chrobry Głogów – Ruch Chorzów 17.00

1. Pogoń GM.	6	12	10:5
2. ŁKS	6	11	10:5
3. Miedź	5	10	8:2
4. Polonia W.	5	10	8:4
5. Arka	5	9	8:4
6. Warta (b)	5	9	10:8
7. Stal M.	5	8	11:11
8. Odra	6	8	6:6
9. Chrobry	5	7	8:5
10. Bruk-Bet (s)	6	7	9:10
11. Ruch	5	7	3:5
12. Unia (b)	6	6	5:9
13. Podbeskidzie (b)	5	5	8:8
14. Pogoń S.	5	5	5:6
15. Polonia B.	5	5	11:14
16. Stal R.	6	5	4:12
17. Lechia (s)	5	4	3:9
18. Puszcza	5	3	3:7

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek.

Przełamanie Żurawi

Gol Seana Gossa wystarczył, żeby Rzeszowianie zdobyli pierwsze trzy punkty w tym sezonie.

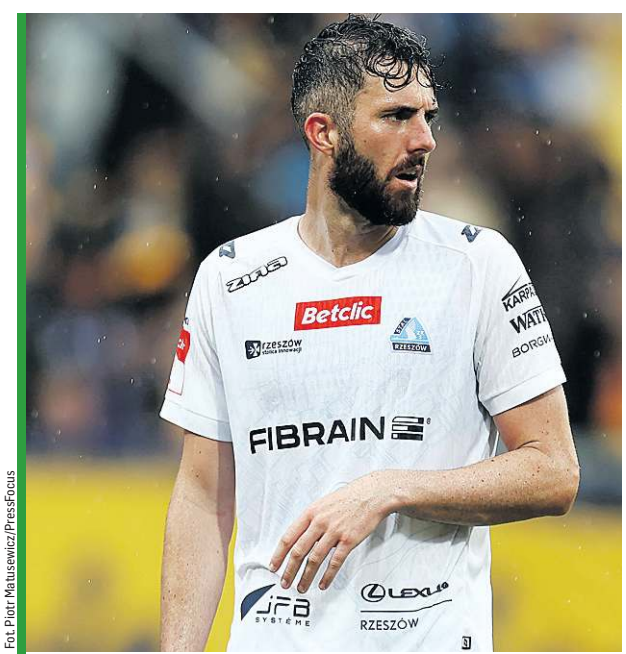
Latem w kadrze Stali doszło do wielu zmian. Po pięciu spotkaniach okazało się, że to wciąż jest prawdziwy plac budowy. Zawodnicy trenera Marka Zuba stracili aż 12 goli, sami strzelili jedynie trzy i w efekcie wylądowali na samym dnie ligowej tabeli. Biało-niebiescy przełamania szukali u beniaminka ze Skierniewic, ale w pierwszej połowie szwankowała u nich skuteczność.

Raz a porządnie

W drugiej połowie obraz gry się nie zmienił. Żurawie wciąż szukały drogi do bramki. Jedną z lepszych sytuacji miał Marcin Rittmuller, ale piłka po jego uderzeniu odbiło się od poprzeczki. W 68 minucie Sean Goss spróbował płaskiego strzału z dystansu i... pokonał Pruszkowskiego! Stal po raz pierwszy w tym sezonie wyszła na prowadzenie. Piłkarze Unii szukali wyrównania i, w przeciwieństwie do pierwszej części, oddawali celne strzały. Wynik nie uległ już jednak zmianie. Rzeszowianie cieszyli się z pierwszego triumfu w tym sezonie, ale miejsca spadkowego nie opuścili.

Do przerwy dwa gole

Swojego przełamania szukali także piłkarze Termaliki, którzy rozpoczęli sezon od dwóch zwycięstwa, ale następnie przyszła seria trzech przegranych spotkań. Niecieczanie przyjechali jednak na teren niespodziewanego lidera. Pogoń Grodzisk Mazowiecki, obok Podbeskidzia Bielsko-Biała, to przed kolejką jedyne niepokonane zespoły w stawce.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Sean Goss był krytykowany od początku sezonu, ale w Skierniewicach pokazał jakość.

Słoniki rozpoczęły spotkanie z dużą energią i tylko bramkarz Krzysztof Kamiński utrzymywał gospodarzy przy życiu. Nie udało mu się to jednak w 17 minucie, kiedy Kamil Zapolnik wślizgiem wpakował piłkę do bramki. Napastnik opuścił boisko już w przerwie, bo w 35 minucie padł nieprzytomny na murawę uderzony piłką. Tuż przed zejściem do szatni przyszło także wyrównanie. Jakub Jędrasik mocnym strzałem po ziemi pokonał Adriana Chovana.

Wyrównanie w końcówce

W drugiej połowie obie drużyny jeszcze bardziej zaatakowały. Kibice na gole musieli jednak czekać do 71 minuty. Wtedy najprzytomniej w polu karnym zachował się Krzysztof Kubica i skierował piłkę do bramki. Na tym się jednak nie skończyło, bo odpowiedź przyszła 12 minut później. Kamil Kargulewicz wrzucił piłkę, a Hubert Turski spokojnie ją przyjął i pokonał słowackiego golkipera.

Pogoń nadal jest niepokonana, ale nie jest pewna utrzymania pozycji lidera. Słoniki z kolei przerwały serię porażek, ale wciąż nie wygrały.

Miłosz Cebo

OCENA MECZU ★ ★

Unia Skierniewice – Stal Rzeszów 0:1 (0:0)

0:1 – Goss, 68 min

UNIA: Pruszkowski, Woliński, Stępień, Straus – Mierzwa (78. Czarnecki), Bieroński (78. Makuch), Burkiewicz (57. Bida), Eizenchart (67. Szmyd) – Gąska, Sabiłło, Toporkiewicz (57. Dudek). Trener Kamil SOCHA.

STAL: Waniwskij – Thiede, Kaczor, Krasowskij, Kukułka – Goss (85. Machura), Leniart – Pukała (67. Masiak), Madej (67. Brzęk), Rittmueller – Salamon (75. Musik). Trener Marek ZUB. Sędziował Szymon Łężny (Namysłów).

Widzów 2647. **Żółte kartki**: Toporkiewicz – Kaczor, Musik.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Pogoń Grodzisk Mazowiecki – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 2:2 (1:1)

0:1 – Zapolnik, 17 min, 1:1 – Jędrasik, 45+1 min, 1:2 – Kubica, 71 min, 2:2 – Turski, 83 min

POGOŃ: Kamiński – Jędrasik (64. Konstantyn), Głogowski, Dembek, Niewiadomski, Niski (77. Zbróg) – Oshafi, Łoś, Ciepiela (82. Kargulewicz) – Jaroń (64. Uzoigwe), Majewski (76. Turski). Trener Tomasz KAFARSKI.

BRUK-BET: Chovan – Zarówny (65. Boboc), Kozik, Masoero, Putiwcew – Hilbrycht (79. Drąg), Guerrero, Kubica, Dąbrowski (58. Jaroszewski) – Zapolnik (46. Jakubik), Biniek (66. Sławiński). Trener Marcin BROSZ.

Sędziował Paweł Horożaniecki (Żary). **Widzów** 1500. **Żółte kartki**: Ciepiela – Biniek, Zarówny, Guerrero.

Sport bbc96907a1

Nie potrzebuje przełamania!

Nie brakuje opinii, że Patryk Szwedzik nie powtórzy już tak udanego sezonu, jak ten poprzedni. – A dlaczego nie?! – ripostuje Radosław Gilewicz.

RUCH CHORZÓW

Od człowieka, który zdobył Złotą Piłkę, wymaga się więcej! Patryk Szwedzik takową nagrodę – choć w wymiarze chorzowskim – zgarnął po ledwie pół roku gry przy Cichej. W zeszłym sezonie był najlepszym strzelcem drużyny, z 14 ligowymi bramkami, do których dorzucił cztery asysty (i gola w Pucharze Polski).



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Okazje są, ale goli nie ma. Kiedy „Szwedziu" zacznie strzelać i... czy o strzelanie tylko chodzi?

Okrągłe zero

Jasne, nie brakowało w grze Szwedzika mankamentów. Taka też jego piłkarska charakterystyka, że technika czy wykończenie czasem „nie dojeżdżają", ale całościowo był kluczową postacią Niebieskich. – Ustawił sobie i wszystkim poprzeczkę bardzo wysoko – stwierdził pytany przez nas o 24-latka ekspert i były piłkarz Ruchu, Radosław Gilewicz. – Był jednym z najlepszych graczy w poprzednim sezonie, więc oczekiwania były duże – stwierdził „Gilu", a przecież forma Szwedzika nie umknęła uwadze innych klubów. Były wstępne tematy – które potwierdził „Sportowi" sam zawodnik – ale daleko było do konkretów. Zresztą Szwedzikowi nigdzie się nie śpieszyło, także i Ruch miał swobodę w zatrzymaniu piłkarza. Teraz jednak niektórzy zastanawiają się, czy... nie lepiej było sprzedać skrzydłowego z Legnicy i zarobić na nim parę set tysięcy euro. W dotychczasowych spotkaniach jego licznik bramek czy asyst to okrągłe zero, a sytuacji do podkręcenia jednego czy drugiego – było dużo. Słowo „przełamanie" jest w jego kontekście odmienianie przez wiele przypadków, ale... nie u Radosława Gilewicza.

Nie żyje z goli!

– To nie jest piłkarz, który potrzebuje przełamania, bo on nie żyje z goli – stwierdził wprost nasz ekspert, wyjaśniając swoją myśl. – Oczywiście, ma świetne statystyki, ale nie wierzę, że takie przełamanie da mu coś więcej. Widzę, że on szuka formy, bo z niej żyje, żyje z dobrego okresu. To nie jest Daniel Szczepan, żyjący z goli, który bramek potrzebuje jak tlenu. Szwedzik musi mieć dobry moment. Widzę jego mowę ciała, gdy szuka dryblingu. Popełnia błędy. Kiedyś coś mu wychodziło, a dzisiaj wybiera po prostu źle. Ma trudny okres, ale to dopiero początek sezonu. Nie martwiłbym się o niego – uspokajał Gilewicz, jednocześnie odnosząc się do popularnych opinii, że Szwedzik nie powtórzy już takiego sezonu, jak ten poprzedni – jego życiowy.

Może to zrobić

– Cały czas ma jakość piłkarską. Kibice zawsze mają dwojaką perspektywę, albo jest dobrze, albo źle. Teraz jest źle, więc twierdzą, że Szwedzik już nie powtórzy takiego sezonu. Ale dlaczego nie? Jest w stanie wejść na wysoki poziom, bo to cały czas bardzo młody zawodnik. Jest w świetnym wieku i trzeba go bardziej budować, wspierać. Ruch nie może pozwolić sobie, żeby Szwedzik usiadł na ławce i żeby go karcić w jakikolwiek sposób. On potrzebuje dobrej fazy, bo skrzydłowi żyją z dobrych akcji, a jeśli dorzuci asysty czy bramki – bo ma ten ciąg – to wtedy bardzo pomoże, ale nie nazwałbym tego przełamaniem – wyjaśnił „Gilu". Co „Szwedziu" pokaże w swoich rejonach, czyli na Dolnym Śląsku? Ruch w sobotę zagra w Głogowie z Chrobrym...

Piotr Tubacki

14

GOLI strzelił w poprzednim sezonie Patryk Szwedzik, czyli tyle samo ile... Radosław Gilewicz w Ruchu w sezonie 1992/93. Oczywiście – wtedy to było w ekstraklasie, gdzie Niebiescy skończyli na 4. miejscu (i to bez udziału w „niedzieli cudów"), co umożliwiło 22-letniemu wówczas napastnikowi transfer do Austrii.

CZY WIESZ, ŻE...

■ W zeszłym sezonie „Szwedziu" trafił do siatki już na inaugurację, gdy wszedł z ławki w Niepołomicach i w końcówce dał Ruchowi remis z Puszczą. Potem nie strzelał, aż w szóstej kolejce samodzielnie zmiażdżył Stal Rzeszów, notując hat trick i asystę! Tak się składa, że właśnie mamy szóstą kolejkę...

Trudne, ale rozwijające

Wygrana 2:0 w Opolu – niemal cztery miesiące temu – to jedyny „na zero z tyłu" pierwszoligowy występ Wojciecha Banasika w koszulce Polonii.

POLONIA BYTOM

Wiosną ub. roku Wojciech Banasik zagrał w dziewięciu meczach o punkty i zainkasował 15 goli. W pięciu grach tego sezonu kapitulował już... czternastokrotnie. Ostatnie dwa razy – w minionej kolejce z Pogonią Grodzisk Mazowiecki. Po końcowym gwizdku głowy nie zwieszał, ale do swojego występu podchodził realistycznie. - Są sytuacje, w których trudno zrobić coś więcej, ale są i takie, w których oczekuje się od bramkarza czegoś ekstra i ja czuję, że przy drugiej bramce mogłem pomóc – opisywał okoliczności trafienia Radosława Majewskiego. - Co prawda był po drodze rykoszet, ale to nie jest żadne usprawiedliwienie. Taka piłka po prostu nie powinna mi wpaść – dodawał.

W butach Axela

W Bytomiu kibice (ale nie tylko) wciąż wzdychają do Axela Holewińskiego, rówieśnika Banasika, który w sezonie 2024/25, jeszcze w drugiej lidze, niemal połowę spotkań (15 z 32) kończył bez puszczonego gola, a już po awansie na zaplecze ekstraklasy, jesienią 2025, niepokonany był w siedmiu z 18 gier. Generalnie jednak nie sposób sprowadzić sporej liczby straconych przez Polonię goli wyłącznie do postawy bramkarza. - Nie miał łatwego zadania po poprzednim spotkaniu (Bytomianie przegrali 2:5 w Mielcu – dop. aut.). Uważam, że z Pogonią zagrał przyzwoite zawody, zresztą jak cały zespół. Natomiast niestety wciąż „przeciekamy" w obronie – objaśniał Konrad Gerega, trener Niebiesko-czerwonych.

Duma i ból

- Na pewno strata tylu bramek boli, szczególnie kiedy poświęca się tyle pracy na treningach i pasji, bo reprezentowanie tych barw to dla mnie duma – zaznaczał Banasik. Nawet jednak najlepsze słowa z boku (choćby te trenerskie, o przyzwoitych zawodach...) nie zaleczą w pełni ran, jakie najwyraźniej odczuwa sam bramkarz z każdą puszczoną piłką i pewnie nie tylko on. - Dla głowy jest trudne, kiedy traci się tyle bramek. Nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich w naszej drużynie – mówił po remisie z Grodziszczanami.

- W obsadzie bramki obraliśmy konkretną drogę, w którą chcemy inwestować i dlatego ten młody chłopak potrzebuje teraz wsparcia – podkreślał trener Gerega sam z siebie, w pomeczowym komentarzu na konferencji prasowej. Najwyraźniej zza pleców docierały doń niekoniecznie sympatyczne komentarze i momentami szydercze okrzyki (i oklaski) po skutecznych interwencjach Banasika.

Trudny moment

- Oczywiście że się to słyszy na murawie... ale trzeba się skupić na pracy, tylko na boisku się obronię – odpowiedział nam golkiper, pytany o te złośliwostki.

- To na pewno trudny moment dla Wojtka, choć dla niego jest to również rozwijające doświadczenie w kontekście tego, że pewnie nigdy wcześniej nie miał takiej sytuacji. To jest prawo kibica: wymagać i wspierać, a ludzie, którzy wchodzą do gry na tym poziomie, muszą być przygotowani na krytykę – ocenił tę sytuację Konrad Gerega.

Dariusz Leśnikowski

Wyjazdowy serial

Z nowym napastnikiem przystąpi do meczu z Podbeskidziem zespół Puszczy Niepołomice, który jak na razie gra poniżej oczekiwań. W zespole z Bielska-Białej nastroje również są dalekie od idealnych.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Bielszczanie meczem z Puszczą Niepołomice rozpoczyna serial trzech gier wyjazdowych. Pierwszy rywal na początku sezonu mocno rozczarowuje i w ligowej tabeli jest drugi od końca. Żubry po pięciu kolejkach mają na koncie zaledwie trzy punkty za zwycięstwo z Odrą Opole, z którą przed tygodniem Górale zremisowali przy Rychlińskiego. Trener Marcin Włodarski nie krył frustracji decyzjami sędziów, a każde pytanie o wybory personalne odbierał jako atak. Puszcza pozostałe cztery mecze przegrała, ale mierzyła się w nich z rywalami walczącymi o najwyższe cele, jak Polonia Warszawa i Arka Gdynia.

Odśiecz z Nowego Targu

Nic dziwnego, że po słabym początku zespół szukał wzmocnień i sięgnął po nowego napastnika, bo największym problemem Żubrów jest zdobywanie goli - w pięciu kolejkach zespół strzelił ich tylko trzy i wszystkie w wygranym meczu z Odrą. Na niewiele ponad 24 godziny przed meczem z Podbeskidziem do ekipy Puszczy dołączył Bartosz Kurzeja. 23-letni napastnik w poprzednim sezonie występował w Podhalu Nowy Targ, dla którego zdobył 11 goli. Jednego z nich strzelił w listopadowym meczu z Podbeskidziem pieczętując domowe zwycięstwo beniaminka poprzedniego sezonu. W tym sezonie Kurzeja w drugoligowych rozgrywkach strzelił dwie bramki i w piątek został zaprezentowany jako nowy napastnik Puszczy.

Górale na początku sezonu również grają poniżej oczekiwań i po pięciu remisach z rzędu klub jest blisko strefy spadkowej. W klubowej kasie nie ma środków na dodatkowe wzmocnienia, a na problemy zdrowotne coraz mocniej narzeka Krzysztof Kolanko, który w rundzie wiosennej doznał urazu barku i zapowiadano, że po zakończeniu sezonu przejdzie zabieg.

Problemy z barkiem

Tak się jednak nie stało, a 20-latek po przeciągających się rozmowach został wykupiony z Zagłębia Lubin. Wahadłowy po trzech występach w wyjściowym składzie, w czwartej kolejce usiadł na ławce, a przed tygodniem nie zaliczył nawet minuty. Jak słyszymy, powodem jest słabsza dyspozycja oraz powracające problemy z barkiem. Do treningów wraca Kacper Smoliński, a po zawieszeniu za kartki szkoleniowiec Marcin Włodarski będzie mógł w sobotę skorzystać z Kacpra Gacha. Pierwszy gwizdek w meczu Puszcza - Podbeskidzie w sobotę o godz. 15.30.

(gru)

Sport bbc96907a1

Pocieszenie po Salahu

Lada moment Liverpool ma dokonać drugiego najdroższego transferu w historii Premier League.



Fot. Gleb Sobolievi/Press Focus

Bradley Barcola (u góry) wie, jak to jest pokonać Arsenal, w końcu ograł go w finale Ligi Mistrzów. Czy ta wiedza przyda mu się w Liverpoolu?

ANGLIA

Patrząc na to, co każdego lata dzieje się w najbogatszej lidze świata, można się tylko zastanawiać – gdzie leży granica? Rok temu Liverpool dwukrotnie pobił transferowy rekord Premier League, najpierw kontraktując Floriana Wirtza za 125 mln euro, a potem bijąc go Alexandrem Isakiem za 145 mln. Szwed nadal pozostaje na czele historycznej listy, ale na podium... nie ma już Niemca. Tego lata zepchnęli go z niego Morgan Rogers w Chelsea (138 mln) i Elliot Anderson w Manchesterze City (135 mln). A zaraz ma dojść tam do kolejnej roszady.

Liverpool bowiem nie jest do końca szczęśliwy z tego, jak wygląda jego kadra po ubytku Mohameda Salaha. Po odejściu Egipcjanina całkiem do historii przeszło już słynne jeszcze niedawno trio pod batutą ówczesnego trenera Juergena Kloppa czyli Salah - Firmino - Mane. Na inaugurację nowy trener The Reds Andoni Iraola wystawił na prawej flance – tj. na pozycji Salaha – 17-letniego, utalentowanego Rio Ngumohę, ale do gwiazdy spod piramid jeszcze mu daleko. Angielski klimat musi też jeszcze złapać ściągnięty za 40 mln euro z Osasuny 23-letni Hiszpan Victor Munoz, a trudno oczekiwać cudów po ogrywanym ostatnio w niższych ligach 20-letnim Lewisie Koumasie. Mimo tych wszystkich zawrotnych kwot, jakie wydał przed rokiem Liverpool, teraz okazuje się... że kadra jest troszkę wąska. Przydałyby się transfery – i oto nadchodzą!

W Anglii pisze się, że z Crystal Palace The Reds chcieliby „wyjąć" senegalską gwiazdę Ismaila Sarra za blisko 47 mln euro, ale to nie ten transfer wzbudza wielkie zainteresowanie na całym kontynencie. Lada moment ma się pojawić porozumienie między Liverpoolem a PSG w sprawie kupna Bradleya Barcoli. 23-letni reprezentant Francji ma kosztować zawrotne 140 mln euro (po spełnieniu wszystkich warunków), co w zestawieniu najdroższych transakcji usytuowałoby go tuż za plecami Isaka.

W dzisiejszym meczu z Nottingham Forest Barcoli jeszcze nie będzie, więc Iraola będzie musiał wymyślić inny sposób na poprawę gry zespołu, który na inaugurację ledwo co zremisował 2:2 z Newcastle.

Piotr Tubacki

PROGRAM 2. KOLEJKI PREMIER LEAGUE

Piątek: Crystal Palace – Man. City (21.00), Sobota: Liverpool – Nottingham (13.30), Bournemouth – Everton, Coventry – Hull (oba 16.00), Tottenham – Newcastle (18.30), **Niedziela**: Chelsea – Brighton, Leeds – Brentford, Sunderland – Fulham (wszystkie 15.00), Man. Utd – Ipswich (17.30), **Poniedziałek**: Aston Villa – Arsenal (21.00)

1. Brighton	1	3	4:0
2. Arsenal	1	3	3:0
Brentford	1	3	3:0
4. Hull	1	3	2:0
Everton	1	3	2:0
6. Chelsea	1	3	3:2
7. Ipswich	1	3	2:1
Man. City	1	3	2:1
9. Leeds	1	3	1:0
10. Newcastle	1	1	2:2
Liverpool	1	1	2:2
Fulham	1	0	2:3
13. Bournemouth	1	0	1:2
Sunderland	1	0	1:2
15. Nottingham	1	0	0:1
16. Crystal Palace	1	0	0:2
Man. Utd	1	0	0:2
18. Tottenham	1	0	0:3
Coventry	1	0	0:3
20. Aston Villa	1	0	0:4

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

2. RUNDA PUCHARU LIGI

Cardiff – Norwich 1:2, Doncaster – Middlesbrough 1:3, Barnsley – Crewe 3:2, Blackburn – Sheffield Utd 1:2, Blackpool – Lincoln 1:4, Cambridge – Millwall 0:1, Fleetwood – Shrewsbury 4:0, Ipswich – Leicester 3:1, Plymouth – Coventry 2:4, Sheffield Wed. – Wolves 0:2, Southampton – West Ham 1:4, Stevenage – Reading 0:3, Stoke – Hull 1:1 (k. 4:5), Walsall – Leyton 0:0 (k. 5:6), Watford – Petersborough 1:5, Birmingham – Brentford 1:6, Nottingham – Leeds 0:2, Bradford – Burnley 0:0 (k. 4:2), Newcastle – West Brom 3:2, Tottenham – Charlton 5:1, Preston – Everton 0:4, Chelsea – Luton 2:0, Fulham – Wimbledon 3:0

Niewiarygodna jakość

Mistrzowie Hiszpanii utrzymują dobrą dyspozycję - w niezłym stylu pokonali Athletic Bilbao.

HISZPANIA

W pierwszym meczu sezonu w lidze hiszpańskiej Barcelona pewnie pokonała Elche 5:0. Mimo okazałego wyniku, trener Hansi Flick przekazał po ostatnim gwizdku, że nie jest w pełni zadowolony z poczynań swoich zawodników. W czwartkowy wieczór Duma Katalonii znów wygrała, tym razem 2:0 z Athletic Bilbao i z tego spotkania Niemiec był już bardziej zadowolony. – Jakość na treningach jest niewiarygodnie wysoka. Wyglądamy bardzo dobrze i widać to było także na boisku w meczu z Athletic. Choć może w niektórych sytuacjach moglibyśmy być jeszcze lepsi – przekazał Flick.

Raphinha daje radę

Niemiecki szkoleniowiec podczas konferencji prasowej był zasypywany pytaniami o Juliana Alvareza. Napastnik, który wciąż pozostaje zawodnikiem Atletico Madryt, od wielu tygodni łączony był z Barceloną. Duma Katalonii chciała go sprowadzić, snajper chciał zmienić barwy klubowe, ale Los Colchoneros nie chcieli go puścić i w końcu w mijającym tygodniu poinformowali, że nie będą już negocjować z przedstawicielami Blaugrany. Problem dla Barcelony jednak pozostaje, bo po odejściach Roberta Lewandowskiego do Chicago Fire i Ferrana Torresa do PSG Hansi Flick nie ma żadnego typowego napastnika w kadrze. Czy to problem? – Może tak, może nie. Tego nie wiemy. Dla mnie najważniejsze jest to, że stwarzamy okazje. Oczywiście, części z nich nie wykorzystujemy, ale to nie znaczy, że z typową „dziewiątką" byłoby lepiej. Podoba mi się sposób, w jaki gramy w piłkę – skomentował sytuację opiekun Dumy Katalonii. W starciu z Athletic w roli fałszywej „dziewiątki" wystąpił Raphinha i zdobył bramkę. W sumie w tym sezonie już trzykrotnie pokonywał bramkarzy.

Debiutant zadowolony

Na debiut w Barcelonie doczekał się Rodri, który latem przeniósł się do Katalonii z Manchesteru City. W czwartkowym starciu na Camp Nou wszedł z ławki w 63 minucie. – Po pierwszych minutach mam dobre odczucia. Zadebiutowałem i wygraliśmy. Jestem więc szczęśliwy. Potrzebuję teraz złapać rytm, żeby zaadaptować się do tego świetnego zespołu, bo latem miałem bardzo mało treningów. Jestem jednak pewien, że jestem w miejscu, w którym chciałem być – podzielił się swoimi przemyśleniami zdobywca Złotej Piłki w 2024 roku.

Kacper Janoszka

■ **FC Barcelona – Athletic Bilbao 2:0 (1:0)**
1:0 – Raphinha (37), 2:0 – F. Lopez (82)

■ **Celta – Osasuna 1:2 (1:0)**
1:0 – Aspas (14), 1:1 – Barja (54), 1:2 – Budimir (64, karny)

Pierwszy taki przypadek

W historii Juventusu nie zdarzyło się jeszcze, żeby dwaj podstawowi bramkarze byli... tylko wypożyczeni!

WŁOCHY

W Turynie po awansie tylko do Ligi Europy trener Luciano Spalletti przeprowadził rewolucję na pozycji bramkarza. Z klubu odeszli Michele Di Gregorio (AFC Bournemouth), który w poprzednim sezonie był podstawowym golkiperem, a także jego zmiennik Mattia Perin (Palermo).

W ich miejsce pierwszym wzmocnieniem został Włoch Guglielmo Vicario, który przyszedł z Tottenhamu. 29-latek dołączył do Juventusu na zasadzie wypożyczenia z opcją wykupu. Z kolei kilka dni temu na takich samych warunkach Bianconeri pozyskali Kamila Grabarę z Wolfsburga. Obaj mają rywalizować o miejsce w składzie, a trener Spalletti przez rok oceni, który z nich jest bardziej przydatny. Na razie jedynką ma być Włoch, chociaż to Polak wybrał taki numer na koszulce. – Nie lubię za dużo mówić o sobie, wolę pokazać, co potrafię – powiedział 27-latek w rozmowie z klubowymi mediami.

Dla Juventusu to pierwszy przypadek w historii, że dwaj podstawowi bramkarze w kadrze są tylko na wypożyczeniach. W przeszłości zawsze przynajmniej jeden był w klubie po transferze definitywnym. Ponadto po raz pierwszy od 25 lat Bianconeri zmienili obu pierwszych golkiperów z poprzedniego sezonu. W sezonie 2000/01 Carlo Ancelotti stawiał na Edwina van der Sara i Michelangelo Rampullę, a młody Urugwajczyk Fabian Carini był trzecim bramkarzem. Po tych rozgrywkach nowym szkoleniowcem został Marcello Lippi, który sprzedał Holendra do Manchesteru United, kupił Gianluigiego Buffona z Parmy, a Cariniego na początku zrobił rezerwowym. W późniejszych tygodniach na ławce zasiadali także inni bramkarze.

Miłosz Cebo

TRANSFER DO UDINESE

■ Urodzony w Katowicach Baetosz Mrozek został właśnie nowym piłkarzem występującego we włoskiej Serie A Udinese Calcio. 26-letni bramkarz ostatnio grał w Lechu, z którym zdobył dwa mistrzostwa Polski. Trenerem Udinese jest były szkoleniowiec Pogoni Szczecin i Legii Warszawa - Kosta Runjaić

Sport bbc96907a1

Skoro Świt, to... o 14.30

Przed Tyszanami najdłuższa podróż w sezonie, więc rozłożyli ją sobie na dwa dni.

GKS TYCHY

Po pięciu kolejkach Betclic 2. Ligi są już tylko dwie drużyny, które w tym sezonie nie poznały jeszcze goryczy porażki. Hutnik Kraków ma bilans bramkowy +8, a GKS Tychy +5, a przed sobą... doskonałą okazję do poprawienia dorobku. Nie znaczy to jednak wcale, że trener Rene Poms, albo ktokolwiek w ekipie Trójkolorowych, ma zamiar lekceważyć zamykający tabelę zespół Świtu Szczecin, czy wybiegać myślami do czwartkowego i prestiżowego meczu kibicowskiej przyjaźni, czyli pucharowego starcia z Łódzkim Klubem Sportowym.

Najlepiej o w pełni poważnym potraktowaniu najdłuższej wyprawy w sezonie świadczy plan marszruty Tyszan na niedzielną (14.30 potyczkę. Został on rozłożony na dwa dni. Po piątkowej odprawie, zajęciach w siłowni, treningu na murawie i wspólnym obiedzie piłkarze wicelidera wsiedli do autokaru, którym dojechali do Zielonej Góry. Tam właśnie, mniej więcej w połowie drogi, mieli nocleg, a w sobotę na zakończenie przedmeczowego mikrocyklu przeprowadzą trening. Po nim udadzą się na ostatni etap wyprawy i dotrą do Szczecina, żeby w niedzielę nie zrywać się skoro świt.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Józef Chorosiński (pierwszy z lewej) wraz z klubowymi kolegami mają ostatnio powody do zadowolenia.

Z pełną powagą

Z pełną powagą do najbliższego podchodzą także szkoleniowcy. – Myślę, że ze Śląskiem II Wrocław w poprzedniej kolejce zagraliśmy nasz najlepszy w tym sezonie – powiedział trener Tyszan. – Cieszę się, że zagraliśmy tak dobrze przy naszych kibicach. Myślę, że od początku było widać czego chcemy, jak chcemy i co chcemy pokazać w tych 90 minutach. Pierwszy raz strzeliliśmy 3 gole i to też mnie bardzo cieszy, a jednocześnie daje nadzieję na przyszłość. Tak, a nawet lepiej, chcemy grać w następnych meczach, bo mamy nowy zespół i jego rozwój jest ciągłym procesem. Postępy są widoczne z tygodnia na tydzień i uważam, że następne mecze będą jeszcze lepsze.

Nie ukrywają optymizmu

Piłkarze także nie ukrywają optymizmu. - Po wygranej z rezerwami ekstraklasowego Śląska zdecydowanie lepiej będzie nam się jechało do Szczecina – stwierdził w klubowych mediach młodzieżowiec w tyskim zespole Józef Chorosiński. - Myśląc o meczu ze Świtem przede wszystkim zależy nam na tym, żeby w dobrych nastrojach wrócić do Tychów. Mamy świadomość tego, że czeka nas mecz na trudnym terenie i że Świt postawi nam wymagające warunki. Będziemy jednak na to przygotowani. Chcemy dalej kroczyć tą ścieżką i jak najdłużej pozostać niepokonani.

Piąć się w górę

Pozyskany z III-ligowego ŁKS-u Łomża 19-latek wyrasta na mocne ogniwo tyskiego zespołu. Przypomnijmy, że w koszulce z trójkolorowym trójkątem zadebiutował w 2. kolejce i po wejściu na drugą połowę w Stalowej Woli strzelił gola dającego Tyszanom zwycięstwo 2:1. Od tej pory wychodzi już na ligowe potyczki w wyjściowej jedenastce, a tydzień temu pierwszy raz grał „od deski do deski".

- Myślę, że początek sezonu w naszym wykonaniu trzeba ocenić jako bardzo dobry. Uważam, że to rezultat pracy wykonanej w letnim okresie przygotowawczym. Sztab zadbał w tym wszystkim o wiele aspektów i odpowiednio przygotował nas do rozgrywek. Optymizmem napawa to, że liga ruszyła, a my stale się rozwijamy i zmierzamy do przodu. Myślę, że jest to widoczne w naszej grze, bo z meczu na mecz coraz lepiej wyglądamy jako drużyna i nadal chcemy się piąć w tabeli – zakończył Józef Chorosiński.

Jerzy Dusik

604
KILOMETRY
w jedną stroną mają do pokonania Tyszanie, by dotrzeć na stadion w szczecińskiej dzielnicy Skolwin.

CZY WIESZ, ŻE...
■ Od 14 sierpnia trenerem Świtu jest Przemysław Cecherz, który zastąpił zwolnionego po trzech kolejkach Marcina Sasala. Cecherz, który od czerwca do października 2014 roku był członkiem tyskiego sztabu, pracę w nowym klubie zaczął od domowej porażki (0:1) z Sandecją, a przed tygodniem przywiózł punkt (1:1) z Pruszkowa.

Co trener robi nocą?

Rywalizacja Zielonych z Żółto-czarnymi to jeden z tych meczów, który na boiskach IV ligi śląskiej przyciąga uwagę kibiców daleko poza siedzibami obu rywali.

RUCH RADZIONKÓW

Uprogu obecnego sezonu zwłaszcza postawa Radzionkowian u ich fanów budzi nadzieję na nawiązanie do pięknej historii (oba kluby mają ją wspaniałą) – choćby w formie awansu do III ligi. Cidry to jedna z czterech – obok Przemszy Siewierz oraz rezerw Ruchu i Podbeskidzia – ekip, które jeszcze nie przegrały meczu o punkty.



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

Panowie, tam zmierzamy. To się nazywa III liga! - zdaje się mówić Marcin Trzcionka na (sztucznej) murawie przy Knosały w Radzionkowie.

Daniel i Piotrek w jednym stali domu

W środowym boju z dotychczasowym liderem, rezerwami katowickiego GKS-u, wygraną dał im Daniel Bolacki. Ciekawe to o tyle, że cztery dni wcześniej zwycięską bramkę w starciu z Decorem Bełk dał swej drużynie jego brat, Piotr. - Jego bramka mnie zdopingowała – uśmiechał się Daniel, który był bardzo skuteczny w letnich sparingach, ale w lidze trafił dopiero po raz pierwszy. - Czasami w domu idą zakłady o to, który z nas trafi. To fajna motywacja – dodawał.

- Chłopaki po meczu w szatni pytali ich, czy nie mają jeszcze jakiegoś brata – z uśmiechem komentował bramkowe zmagania Bolackich trener Marcin Trzcionka. Zwracał też przy okazji uwagę na aspekt mentalny bratniej rywalizacji. - A niech się gonią, niech konkurują. Obaj są wychowankami Ruchu, a więc strzelanie goli dla Cidrów to dla nich wyjątkowa motywacja.

Z owym strzelaniem Żółto-czarni na razie mają trochę problemów. Nie udało im się na przykład w 2. kolejce sforsować obrony Gwarka Tarnowskie Góry. Wskutek tamtego bezbramkowego remisu są dziś tylko na 4. miejscu, zamiast na pierwszym!

Szczelni i niebezpieczni

Z drugiej strony – w pięciu grach Tomasz Broniszewski kapitulował tylko raz, pokonany przez „rezerwistów" Ruchu Chorzów, w szeregach którego pobierał „za juniora" bramkarskie nauki. O czym świadczy szczelność radzionkowskiej defensywy?

Marcin Trzcionka: - Że chłopcy są bardzo odpowiedzialni w swej grze – to najważniejsze. O ich charakterze. No i o tym, że realizują doskonale to, o czym rozmawiamy i co ćwiczymy na treningach. Wiedzą, że jeżeli Ruch będzie dobrze bronił, to z przodu mamy na tyle otwartych zawodników, iż jesteśmy w stanie strzelać gole. A najważniejsze jest, żeby w każdym meczu było ich co najmniej o jednego więcej, niż zdoła strzelić nam przeciwnik.

Czy tak będzie i w sobotę o 17.00 przy Modrzewskiego? Bytomianie grają na razie „w kratkę", mają na koncie dwie wygrane, remis i porażkę. - Ale dysponują bardzo silną kadrą, więc mecz trzeba będzie „przepchać"; wygrać sposobem. Będziemy na to gotowi. Noc po meczu z GieKSą poświęciłem nie na analizę naszego spotkania z nią, a na oglądnięcie dwóch ostatnich meczów Szombierek. To była długa noc... - dodaje Marcin Trzcionka.

Piękni (prawie) czterdziestoletni

Językiem u wagi mogłaby w sobotę być rywalizacja dwóch prawie czterdziestolatków. 38-letni Marcin „Pszczółka" Wodecki napędza akcje Szombierek, o rok starszy Marcin Kowalski jest „pod parą" w Ruchu. - „Kowal" będzie nam potrzebny, ale... jeszcze nie teraz. Ruch jest na etapie, na którym obecnie nie musi wstawiać „Kowala", On o tym wie, że dziś grają u nas młodzi. I się o to nie obraża, za to jest gotowy nam pomóc w najtrudniejszych momentach – zapewnia szkoleniowiec „Cidrów".

Dariusz Leśnikowski

Sport bbc96907a1

Wielkie święto mistrzów

W sobotę łódzka Atlas Arena po raz trzeci z rzędu stanie się stolicą polskiego szczypiorniaka. Dwa mecze o Superpuchar Polski kobiet i mężczyzn zainaugurują sezon 2026/27 Lotto Superligi.



Fot. materiały prasowe

Organizatorzy wielkiego wydarzenia w Łodzi zadbali o jego godną oprawę.

Superpuchar Polski już na stałe wpisał się w kalendarz najważniejszych wydarzeń sportowych w kraju i w Łodzi, a ubiegłoroczna edycja pokazała, jak wielki potencjał drzemie w tym wydarzeniu. Trybuny Atlas Areny wypełniły się ponad 8 tysiącami kibiców, którzy stworzyli niezapomnianą atmosferę i byli świadkami emocjonujących spotkań i triumfów Zagłębia Lubin oraz Industrii Kielce. Organizatorzy liczą, że tegoroczna edycja ponownie przyciągnie do włókienniczego miasta tłumy sympatyków dyscypliny z całej Polski i ustanowiony zostanie kolejny rekord frekwencji. Gwarantują także ogromne emocje skoro na parkiecie spotkają się najlepsi z najlepszych - zawodniczki i zawodnicy mistrzów oraz wicemistrzów Polski, rywalizujący o pierwsze trofea nowego sezonu.

Panie przodem

W 2024 roku Superpuchar Polski przybrał formę, o której można powiedzieć, że jest rzeczywistym świętem piłki ręcznej. Jednego dnia w tej samej hali spotykają się bowiem najlepsze żeńskie i męskie zespoły. Tegoroczna edycja będzie trzecią. Jako pierwsze w Atlas Arenie zaprezentują się najbardziej utytułowane i najmocniejsze drużyny ostatnich sezonów, czyli KGHM MKS Zagłębie Lubin i PGE MKS El-Volt Lublin. Rywalizacja Zagłębia z zespołem z Lublina od ponad 30 lat jest jedną z najważniejszych. Oba kluby wielokrotnie walczyły ze sobą o mistrzostwo Polski i krajowe trofea, a ich bezpośrednie spotkania zawsze dostarczały dodatkowych emocji.

Dominacja Miedziowych

PGE MKS El-Volt drugi raz dostąpi zaszczytu udziału w tej imprezie. Kwestię „pierwszego" Superpucharu Polski rozstrzygnęły między sobą Zagłębie i KPR Gminy Kobierzyce. Dopiero rok później Lublinianki zagrały o to trofeum z Miedziowymi i górą były te drugie. Było to pierwsze z ośmiu lubelsko-lubińskich konfrontacji w ubiegłym sezonie. Aż siedem z nich wygrały zawodniczki klubu z Dolnego Śląska, wygrywając nie tylko w Superpucharze, ale też zgarniając awans do EHF European League i mistrzostwo Polski. Warto jednak dodać, że Lublinianki mają już w kolekcji Superpuchar Polski. Zdobyły go jeszcze przed „nowożytnym resetem" tych rozgrywek. W 2009 roku w Nowym Sączu pokonały właśnie Lubinianki.

Do trzech razy sztuka?

Ubiegły sezon był niezwykle zacięty. Losy tytułu ważyły się do ostatniego spotkania, a o mistrzostwie zdecydował mecz Miedziowych z Koziołkami. Wygrały Lubinianki, co jeszcze mocniej podkręca temperaturę nadchodzącej rywalizacji o Superpuchar. Szczypiornistki z Lublina chcą odegrać się na rywalkach, które już od sześciu sezonów zasiadają na mistrzowskim tronie. 22-krotnie mistrzynie kraju i spadkobierczynie wielkiego Monteksu chcą w końcu wrócić na miejsce, do którego przez lata przyzwyczaiły kibiców ze stolicy Lubelszczyzny. - Wiadomo, jakie są oczekiwania. Widać po sztabie i zespole, że chcielibyśmy ten Superpuchar zdobyć. Dwukrotnie się nie udało. Może do trzech razy sztuka... Zrobimy wszystko, żeby tak było – zapewnił trener wicemistrzyń Polski z Lublina, Paweł Tetelewski.

Rosiak chce tronu

Jedną z „weteranek" spotkań na szczycie krajowej Superligi jest kapitan MKS-u, Aleksandra Rosiak. – Dobrze pamiętam domowy mecz wygrany z Zagłębiem w ubiegłym sezonie i starcie sprzed dwóch lat, gdy wygrałyśmy na ich parkiecie. Mam nadzieję, że w tym sezonie powtórzymy to więcej razy. Chcemy wygrywać niezależnie od tego, kto wychodzi naprzeciw nas. Wiadomo, że mecze z Zagłębiem dają więcej emocji kibicom. Walczymy o powrót na mistrzowski tron i w sobotę chcemy zdobyć pierwsze trofeum - zaznaczyła rozgrywająca drużyny z Lublina i reprezentacji Polski, a Patricia Lima, portugalska rozgrywająca, dodała: - Oczywiście dużo myślimy o meczu z Zagłębiem, bo zależy nam, by zdobyć pierwszy w tym sezonie tytuł.

Ekscytacja faworytek

Ekscytacji nadchodzącym meczem nie brakuje też w obozie Miedziowych. – To jedna z największych rywalizacji w polskiej piłce ręcznej kobiet. Mecze z Lublinem zawsze wymagają pełnej koncentracji i pokazania maksimum umiejętności. To spotkania, które motywują do jeszcze cięższej pracy i dają ogromną satysfakcję, kiedy uda się je wygrać – przypomniała rozgrywająca Zagłębia, Kinga Jakubowska.

Choć w roli faworytek występować będą obecne mistrzynie kraju, to piłkarki z Lublina niejednokrotnie udowodniły, że są w stanie im zagrozić. Zawodniczki, sztab, kibice PGE MKS El-Volt Lublin i całe szerokie środowisko lubelskiego handballu liczy, że w końcu dojdzie do zmiany na czele krajowego peletonu. Czy Biało-zielone zdołają tego dokonać już w pierwszym akcie nowego sezonu? Przekonamy się już w sobotę.

Kolejna „święta wojna"

Po emocjach z udziałem pań na parkiecie pojawią się panowie, by rozegrać najbardziej elektryzujące starcie, czyli kolejną już w historii kielecko-płocką „świętą wojnę". Od trzech lat ZPRP organizuje spotkanie zespołów, które w poprzedzającym sezonie wywalczyły dwa najważniejsze trofea. W sobotę naprzeciw siebie staną zwycięzca rozgrywek o Puchar Polski Orlen Wisła i mistrz kraju Industria Kielce. Zdobywcą pierwszego Superpucharu była Orlen Wisła, która w sezonie 2024/25 wywalczyła wszystkie trzy trofea. Przed rokiem lepsza w tej konfrontacji była Industria. Obie drużyny zakończyły już okres przygotowawczy, a mecz w Atlas Arenie, będzie ich pierwszym oficjalnym sprawdzianem.

Na razie jest 1:1

- Po raz trzeci zmierzymy się z Kielczanami. Raz wygraliśmy my, raz oni. Rywale będą bronić Superpucharu, a my chcemy odzyskać trofeum, wygrać w Łodzi po raz drugi, a potem iść po kolejne zwycięstwa. To pierwsze wyzwanie, potem dojdą rozgrywki ligowe i Liga Mistrzów. Ta ostatnia będzie rozgrywana w nowej formule. Do końca października okaże się, które drużyny znajdą się w fazie zasadniczej. Czeka nas ciekawy sezon, liczymy na to, że, podobnie jak w Atlas Arenie, wspierać nas będą nie tylko płoccy kibice – stwierdził dyrektor sportowy Nafciarzy, Adam Wiśniewski.

Sabate miał patent na Dujszebajewa

W ostatnich latach drużyna z Płocka regularnie wygrywała z klubem z Kielc. Trener Xavier Sabate miał idealnie rozpracowany system Tałanta Dujszebajewa. Teraz, przed kolejnymi rywalizacjami z odwiecznym rywalem, niepewność taktyczna będzie większa. Następca Dujszebajewa, Krzysztof Lijewski, nie wdrożył jeszcze wszystkich swoich pomysłów, ale... - W mojej opinii Kielce zbudowały zespół na Final 4 Ligi Mistrzów, z bramkarzem z TOP 3. My zrobiliśmy kilka zmian, ale na bardzo ważnych pozycjach. Zawsze byliśmy zespołem z ogromnym duchem. Ta filozofia dała nam 7 tytułów w czterech ostatnich sezonach. Nasz budżet na boisku zmniejszył się znacznie. Straciliśmy ważnych zawodników, ale dostosowaliśmy się do sytuacji, aby zachować szanse na pozyskanie następnych. Jestem naprawdę zadowolony z postawy moich wszystkich zawodników podczas tej fazy przygotowań – podkreślił szkoleniowiec Wisły.

Nie szukają wymówek

Latem ekipa z Kielc przeszła spore zmiany kadrowe. Dołączyło do niej aż siedmiu zawodników. Są wśród nich doświadczeni Dejan Milosavljev czy Julien Bos, ale także zdolni gracze pokroju Kiryła Rabczyńskiego, którzy dopiero zmierzą się z najwyższym poziomem. – Na pewno będą zmiany po obu stronach. To nie jest mecz Lijewskiego przeciwko Sabate, tylko Industrii przeciwko Wiśle. Na końcu to zawodnicy mają piłkę w rękach. Na pewno trener rywali będzie bardzo dobrze przygotowany - zapowiedział Krzysztof Lijewski, który tłumaczy również, że wprowadzenie tylu nowych graczy jest długim procesem. - Mam nadzieję, że zawodnicy jak najszybciej złapią timing. W sobotę na pewno nie będzie on na najwyższym poziomie – takim, jaki zobaczymy po kilku miesiącach. Nie możemy jednak szukać wymówek, kiedy gramy o Superpuchar - dodał „Młody Lijek".

Faworyci już wskazani

W inauguracyjnej edycji Wisła wygrała 27:23. Przed rokiem, po regulaminowym czasie było 26:26, a w rzutach karnych Industria zwyciężyła 6:5. Kluczową „siódemkę" zatrzymał Adam Morawski. – Wszystkie nasze mecze z Płockiem są wyjątkowe – to raz jeszcze trener Lijewski. - Nawet, gdyby to było spotkanie sparingowe, to też budziłoby emocje. Pewnie przed spotkaniem będziemy wskazywani jako faworyci, bo jesteśmy mistrzem Polski. W praktyce wszystko zweryfikuje boisko. To prestiżowy mecz. Cieszę się, że do naszego kalendarza została wprowadzona taka rywalizacja. Na zachodzie to bardzo popularna forma.

Zbigniew Cieńciała

7000
WIDZÓW
zakupiło wejściówkę na sobotnie wydarzenie w Atlas Arenie, ale z pewnością na trybunach będzie ich więcej.

NIE PRZEGAP!

Superpuchar Polski kobiet
KGHM Zagłębie Lubin - PGE MKS El-Volt Lublin
sobota, godz. 15.00, Polsat Sport 2
Superpuchar Polski mężczyzn
Industria Kielce - Orlen Wisła Płock
sobota, godz. 19.00, Polsat Sport 2

Zegarmistrzowska precyzja coacha

Czy w Gdańsku niepokonana Polska zatrzyma Niemców?

ELIMINACJE MŚ

Przed kilku miesiącami selekcjoner Igor Milicić zapowiedział, że jego celem jest przywiezienie medalu z dużej imprezy. Trener i jego zespół realizują wytyczone zadanie z precyzją zegarmistrza. W czwartek Biało-czerwoni ograli w Rydze Izrael i była to siódma kolejna wygrana w eliminacjach mistrzostw świata. Występ w Katarze Polacy mają już niemal pewny, a mogą to przypieczętować już w niedzielę w Gdańsku, gdy zmierzą się z Niemcami.

Pochwały za spotkanie w Rydze płyną z całego świata. Izraelskie media podkreślają, że Polacy prowadzili niemal przez całe 40 minut (Izrael nie prowadził nawet przez sekundę). Polska narzuciła niezwykle wysokie tempo w ataku i błyskawicznie obnażyła braki fizyczne rywali.

Dziennikarze z Izraela (m.in. The Jerusalem Post czy portale sportowe) skupiają się na bezradności swojej drużyny wobec geniuszu jednego Polaka. Niemal wszystkie nagłówki skradł Mateusz Ponitka. Izraelscy komentatorzy są pod wrażeniem jego niesamowitych statystyk: 24 punkty, 9 asyst, 6 zbiórek i 4 bloki. Portal Eurobasket nazwał jego grę „profesorską", a obrońcy Izraela kompletnie nie potrafili znaleźć na niego sposobu.

Perfekcyjne 12-0

Oficjalny portal FIBA zastanawia się czy Polska będzie pierwszym krajem w historii eliminacji mistrzostw świata, który skończy rywalizację z bilansem 12-0. „Polska jest coraz bliżej przypieczętowania awansu na Mistrzostwa Świata FIBA 2027, śrubując perfekcyjny bilans 7-0 w drugiej rundzie kwalifikacji - czytamy. - Mateusz Ponitka był bezapelacyjną gwiazdą spotkania, osiągając kosmiczny wskaźnik efektywności EVAL - 38. Nieuchwytny na razie bilans 12-0 to wyzwanie widoczne nie tylko w Europie – do tej pory wiele czołowych reprezentacji kończyło zmagania z zaledwie jedną porażką na koncie".

Co po czwartkowym meczu mówił jego główny bohater? Mateusz Ponitka podkreślał przede wszystkim znakomitą atmosferę w zespole, zaznaczając, że gra u boku tych zawodników oraz praca ze sztabem szkoleniowym to dla niego czysta przyjemność. Kapitan reprezentacji nie krył dumy z postawy całej drużyny i wyraźnie zaznaczył, że jego indywidualne osiągnięcia to wyłączna zasługa wspólnego wysiłku na parkiecie.

– Nie byłoby mnie tu jednak, gdyby nie wsparcie mojej „małej drużyny": żony i syna. Czuję po prostu ogromną dumę i szczęście – podsumował lider Biało-czerwonych.

Dumny Milicić

Igor Milicić nie krył po spotkaniu zadowolenia. Szkoleniowiec podkreślił, że zespół krok po kroku zbliża się do nadrzędnego celu, jakim jest awans na turniej w Katarze. Zaznaczył, że kluczem do sukcesu było całkowite skupienie na tym konkretnym spotkaniu – bez wybiegania w przyszłość czy rozliczania przeszłości. Trener wyraził ogromną dumę z postawy zawodników, zwracając uwagę na świetne dzielenie się piłką oraz wygraną walkę na tablicach i w elementach fizycznych. – Dla nas to kolejny milowy krok w tych kwalifikacjach. Jesteśmy już bardzo, bardzo blisko osiągnięcia celu – podsumował Milicić.

Obrona piętą achillesową

Teraz przed Polakami mecz z Niemcami. W niedzielne popołudnie w Ergo Arenie najlepszy zespół eliminacji mistrzostw świata zagra z aktualnymi mistrzami świata i Europy. Szykuje się wielki przebój tego okienka eliminacji.

Niemieckie media żyją czwartkowym zwycięstwem reprezentacji swojego kraju nad Holandią (99:83) w Kolonii. Podopieczni Aleksa Mumbru zagrali z ogromną swobodą w ataku. Już po pierwszej kwarcie mieli 38 punktów, a do przerwy prowadzili 64:50, rzucając rywalom wyzwanie tempem gry i indywidualnymi umiejętnościami.

Niekwestionowanym graczem wieczoru przed ponad 15-tysięczną publicznością był kapitan Dennis Schröder, który zdobył 23 pkt. Solidne wsparcie pod koszem zapewnił mu Oscar da Silva, kończąc mecz z dorobkiem 15 „oczek". Łącznie aż czterech reprezentantów Niemiec zaliczyło dwucyfrową zdobycz punktową.



Fot. Facebook Kosz Kadra/Wojciech Figurski

Polacy rozbili Izrael i czekają na mistrzów świata.

Niemieckie media zgodnie zauważają, że popełnione z Holandią błędy w obronie mogą zostać brutalnie wykorzystane w niedzielę przez niepokonanych Polaków. Isaac Bonga w pomeczowych wypowiedziach przestrzegał kolegów, że w Gdańsku poprzeczka powędruje znacznie wyżej. - Każdy zespół, z którym gramy w grupie, traktujemy śmiertelnie poważnie. Wiemy, że te mecze będą ciężkie. Na początku pozwalaliśmy Holendrom robić na parkiecie, co tylko chcieli. Mamy wobec siebie tak wysokie standardy, że nawet gdy w ataku wszystko idzie dobrze, nasza obrona musi trzymać poziom. W pierwszej połowie to nie funkcjonowało, w drugiej było już lepiej, ale teraz musimy po prostu znaleźć odpowiedni balans - twierdzi Bonga.

Dużo uwagi poświęca się nieobecnościom. Trener Mumbru musiał oszczędzać Daniela Theisa ze względu na lekkie dolegliwości, a z urazami zmagają się też Andreas Obst i Isaiah Hartenstein.

Pożegnanie środkowego

Niemieckie media informują również o emocjonalnym pożegnaniu Johannesa Voigtmanna, który ogłosił zakończenie kariery reprezentacyjnej.

W wywiadzie dla dziennika „Münchner Merkur" 33-letni środkowy przyznał, że pierwotnie chciał pożegnać się z kadrą już po igrzyskach w Paryżu (2024), gdzie Niemcy zajęli 4. miejsce. Selekcjoner namówił go jednak na rozegranie jeszcze jednego sezonu, co zaowocowało zdobyciem złotego medalu na ME w 2025 roku.

Ostatni oficjalny występ Voigtmanna w narodowych barwach miał miejsce 30 sierpnia 2025 roku w meczu przeciwko Litwie, podczas którego doznał ciężkiej kontuzji kolana. Ten uraz utwierdził go w przekonaniu, że czas ustąpić miejsca młodszym. Jak sam przyznaje, odchodzi „całkowicie pogodzony ze sobą", ciesząc się, że kończy reprezentacyjną przygodę na samym szczycie. Uroczyste, oficjalne pożegnanie przez federację i kibiców odbyło się w czwartek przed rozpoczęciem meczu z Holandią w Kolonii.

Dekada bez wygranej

FIBA przypomniała historię wzajemnych spotkań Polski i Niemiec. Niemcy wygrali 3 ostatnie oficjalne starcia (w latach 2021–22). Ostatnie zwycięstwo nad Niemcami Polska odniosła ponad dekadę temu – w sierpniu 2014 roku (88:76 w eliminacjach EuroBasketu).

Mecze „na styku" to standard: historia pokazała, że starcia obu reprezentacji są niemal zawsze wyjątkowo wyrównane. Aż 7 z 13 meczów kończyło się różnicą 5 punktów lub mniej. Mecz o 3. miejsce EuroBasketu 2022 w Berlinie (wygrana Niemiec 82:69) było starciem o najwyższą stawkę w bezpośredniej historii obu ekip w XXI wieku. Do końca lat 90. to Polska częściej wychodziła z tych pojedynków zwycięsko (w tym najwyższe zwycięstwo – 92:64 na EuroBaskecie w 1965 roku).

Bilety na niedzielny mecz w Ergo Arenie zostały wyprzedane! Początek spotkania o 14.45.

(pp)

JAK GRALI NAJLEPSI?

W czwartek w meczach eliminacji mistrzostw świata rozegrano kilka ciekawych spotkań, a na parkiet wyszły największe gwiazdy basketu.

■ Mario Hezonja poprowadził Chorwację do wygranej nad Łotwą 115:80. 31-letni skrzydłowy, wracający w tym sezonie do NBA w barwach Cleveland Cavaliers, rozegrał kapitalne spotkanie. Zanotował 28 punktów, 7 asyst, 3 zbiórki oraz najwyższy w zespole wskaźnik EVAL (28) w ciągu 30 minut gry. Miał perfekcyjne 8/8 z półdystansu i spod kosza oraz 12/15 z rzutów wolnych (łączny bilans 8/13 z gry).

■ Victor Wembanyama zdobył 22 punkty i zanotował 9 zbiórek w oficjalnym powrocie do reprezentacji Francji, prowadząc „Les Bleus" do przekonującego zwycięstwa 92:67 nad Słowenią (grającą bez Luki Dončicia). 22-letni kapitan reprezentacji spędził na parkiecie 21 minut i był o krok od double-double, kończąc mecz z dorobkiem 22 punktów i 9 zbiórek. Trafił 5 z 5 rzutów za dwa punkty, 1 z 5 z dystansu oraz 9 z 10 rzutów wolnych. Popularny „Wemby" zaliczył również blok, osiągając najwyższy w meczu wskaźnik efektywności (EVAL 24).

■ Rzucający obrońca Atlanta Hawks, Buddy Hield, rozegrał kapitalne spotkanie i zdobył 28 punktów, a Bahamy pokonały Urugwaj 103:94 w kwalifikacjach strefy Ameryk do MŚ. 33-latek dołożył 7 zbiórek, 4 asysty, 2 przechwyty i trafił 6 rzutów za trzy.

■ Legenda Euroligi Mike James poprowadził reprezentację USA do sukcesu z Chile (89:71) w kwalifikacjach amerykańskich MŚ. Były gracz AS Monaco (od nowego sezonu zagra w barwach Anadolu Efes Stambuł) zaliczył 11 punktów, 5 zbiórek i kontrolował grę w ataku, rozdając 7 asyst. James trafił 4 z 5 rzutów z gry oraz 2 z 3 rzutów wolnych.

■ Skrzydłowy Miami Heat, Pelle Larsson, dał genialny popis w barwach Szwecji, zdobywając 31 punktów w wyjazdowym, wygranym 86:81 meczu z Finlandią. Larsson trafił 7 z 10 rzutów za dwa punkty, 2 z 7 z dystansu oraz wykorzystał 11 z 14 rzutów wolnych. W ciągu 31,5 minuty na parkiecie dołożył 5 zbiórek. Szwed zdobył dokładnie po 31 punktów w każdym z dwóch ostatnich występów w eliminacjach do MŚ, stając się pierwszym europejskim koszykarzem w historii rozgrywek, który zanotował ponad 30 punktów w dwóch meczach z rzędu. Tymczasem gwiazdor Utah Jazz, Lauri Markkanen, mocno męczył się na boisku. Wywalczył dla Finlandii 11 punktów i 3 zbiórki w prawie 32 minuty. Trafił 2 z 4 rzutów za dwa, spudłował wszystkie 9 prób zza łuku oraz wykorzystał 7 z 8 rzutów wolnych.

Sport bbc96907a1

Szaleństwo!

Biało-czerwone są na dobrej drodze do strefy medalowej, ale trzeba pokonać jeszcze dwa zespoły. Teraz przyjdzie zagrać z Portugalią.

MISTRZOSTWA EUROPY

Komplet publiczności w hali w Stambule tworzy kocioł z wrzącą wodą, a tymczasem Biało-czerwone nie przestraszyły się tej atmosfery i po emocjonującym meczu pokonały Turczynki, faworytki do złota, po tie-breaku. To było czyste szaleństwo i ogromna sensacja!

W ostatnim meczu eliminacyjnym selekcjoner Stefano Lavarini do podstawowego składu desygnował Martynę Czyrniańską za Julitę Piasecką. Gospodynie niesione dopingiem szybko objęły prowadzenie 8:3, a przy stanie 10:4 trener Lavarini dokonał podwójnej zmiany - weszły Alicja Grabka i Julia Szczurowska. Ta druga zdobyła dwa „oczka", ale Turczynki seryjnie zdobywały punkty, a nasze panie nie miały żadnego punktu zaczepienia. Zespół Daniele Santarellego w przyjęciu miał 55% skuteczności, zaś w ataku 52%. Nasz zespół w tych elementach ledwie przekroczył 30%.

Po takim laniu nasze siatkarki chyba przekonały się, że nie mają nic do stracenia. Na parkiet powróciła rozgrywająca Katarzyna Wenerska. Seta zaczęliśmy od prowadzenia 4:2 i nie oddaliśmy go do samego do końca. Zdecydowanie poprawiliśmy przyjęcie (47%) i to się przełożyło na atak (45%). Na parkiecie do przyjęcia pojawiła się Klaudia Łyduch (UNI Opole), która została sprowadzona w trybie awaryjnym w miejsce chorej kapitanki Aleksandry Szczygłowskiej. Przewaga Biało-czerwonych oscylowała wokół czterech punktów i tak było do samego końca. Niezwykle skuteczna była Julia Szczurowska, która raz po raz obijała ręce rywalek. Tę partię wygraliśmy pewnie.



Fot. Kasia Dzierżyńska/PressFocus

Paulina Damaske (nr 24) mocno zapracowała na zwycięstwo nad Turcją.

W kolejnym secie nasze panie utrzymały wysoki poziom. Wyszły na 9:6 i znów przewagi nie oddały. Przyjęcie i atak odpowiednio funkcjonowały, a Szczurowska i Paulina Damaske fundowały rywalkom asy serwisowe, a ponadto cztery razy zatrzymały rywalki blokiem. Po kolejnej wygranej odsłonie w hali zapadła cisza. Prowadziliśmy 2:1, ale gospodynie to klasa światowa i nie zamierzały przegrywać przed własną publicznością.

W 4. secie Turczynki rozpoczęły od 5:0 i solidnie pracowały w ataku. Polki podbijały wiele ataków, ale nie były skuteczne w kontrach. Piłka często lądowała poza boiskiem. Turczynki z każdą akcją się nakręcały i powiększały przewagę. Przegraliśmy trochę za wysoko i obawialiśmy co może się wydarzyć w tie-breaku.

Decydująca odsłona rozpoczęła się wyśmienicie, od prowadzenia 4:1, zaś po dwóch asach Soni Stefanik i ataku Damaske prowadziliśmy 9:2. Po kiwce Anny Obiały było już 12:5. Turczynki zdobył 4 „oczka" z rzędu i zrobiło się gorąco, jednak nasze panie sprawiły ogromną niespodziankę.

Zajęliśmy pierwsze miejsce w grupie i w 1/8 finału zagramy z Portugalią. Biało-czerwone są na dobrej drodze, by awansować do strefy medalowej!

■ Turcja – Polska 2:3 (25:15, 21:25, 22:25, 25:16, 10:15)

TURCJA: E. Sahin (4), Baladin (15), Jack Kisel (7), Vargas (21), Aydin (3), Gunes (15), Orge (libero) oraz S. Sahin (3), Cebecioglu (5), Erkek. Trener Daniele SANTARELLI.

POLSKA: Wenerska (3), Czyrniańska (4), Koput (3), Stysiak (6), Lampkowska (20), Jurczyk (7), Łysiak (libero) oraz Grabka, Szczurowska (26), Stefanik (4), Obiała (5), Łyduch, Damaske (15), Piasecka (3). Trener Stefan LAVARINI.

Sędziowali: Fuad Aghajew (Azerbejdżan) i Wania Parwanowa (Bułgaria). Widzów 15814.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:7, 20:12, 25:15.
II: 5:10, 10:15, 16:20, 21:25.
III: 7:10, 13:15, 16:20, 22:25.
IV: 10:4, 15:8, 20:14, 25:16.
V: 2:5, 3:10, 10:15.

Bohaterka – Julia SZCZUROWSKA.

(sow)

POWIEDZIAŁY

■ **Magdalena JURCZYK:** - Wygrałyśmy bardzo trudny mecz. Pokonać tak mocny zespół jak Turcja i to na jego terenie to dla nas coś ważnego. Teraz będziemy mieć dwa lub trzy dni wolnego. Musimy odpocząć i potem dalej walczymy.

■ **Justyna ŁYSIAK:** - W hali było głośno, ale udało nam się ją trochę uciszyć. Zagrałyśmy bardzo dobrze. Pierwszy set nam nie wyszedł, ale się nie załamałyśmy i potem pokazałyśmy fajną siatkówkę. Zmienniczki pokazały jak dużo mogą wnieść do zespołu. Wyszły na boisko bez obaw i wszystkie zagrałyśmy bardzo dobrze.

■ **Paulina DAMASKE**: - Cieszę się, że miałam szansę pokazania się i że nasza drużyna dobrze spisuje się w tych mistrzostwach. Miałyśmy okazję zagrać przy pełnej hali. Emocje były niesamowite. Fani ładnie się spisali.

■ **Madalena STYSIAK**: - W tym spotkaniu bardzo dużo nam wychodziło. To po prostu był świetny mecz. Tę wygraną potraktujemy jako coś motywującego. Możemy wygrać z każdym.

TERMINARZ ME SIATKAREK - FAZA GRUPOWA

GRUPA A STAMBUŁ

Turcja – Łotwa	3:0 (25:17, 25:16, 25:16)
Niemcy – Słowenia	0:3 (22:25, 21:25, 20:25)
Węgry – Polska	0:3 (12:25, 24:26, 20:25)
Łotwa – Niemcy	1:3 (15:25, 18:25, 25:13, 15:25)
Słowenia – Turcja	1:3 (21:25, 25:22, 17:25, 16:25)
Polska – Łotwa	3:1 (25:19, 23:25, 25:22, 26:24)
Turcja – Węgry	3:0 (26:24, 25:21, 25:14)
Węgry – Niemcy	0:3 (17:25, 21:25, 14;25)
Polska – Słowenia	3:0 (25:14, 28:26, 25:18)
Słowenia – Łotwa	3:2 (23:25, 19:25, 25:15, 25:13, 15:12)
Niemcy – Turcja	1:3 (21:25, 27:25, 20:25, 19:25)
Polska – Niemcy	3:0 (25:19, 25:23, 26:24)
Łotwa – Węgry	3:2 (25:22, 18:25, 21:25, 33:31, 15:13)
Słowenia – Węgry	3:0 (25:21, 25:19, 25:16)
Turcja – Polska	2:3 (25:15, 21:25, 22:25, 25:16, 10:15)

1. POLSKA	5	5/0	14	15:3
2. Turcja	5	4/1	13	14:5
3. Słowenia	5	3/2	8	10:8
4. Niemcy	5	2/3	6	7:10
5. Łotwa	5	1/4	3	7:14
6. Węgry	5	0/4	1	2:15

GRUPA B BRNO

Austria – Serbia	0:3 (17:25, 9:25, 21:25)
Bułgaria – Ukraina	3:0 (25:23, 25:23, 25:20)
Czechy – Grecja	3:1 (25:14, 23:25, 25:15, 25:20)
Ukraina – Grecja	2:3 (23:25, 25;23, 25:12, 22:25, 10:15)
Austria – Czechy	0:3 (16:25, 17:25, 17:25)
Grecja – Bułgaria	3:1 (25:20, 21:25, 25:18, 25:23)
Czechy – Serbia	1:3 (19:25, 17:25, 25:16, 17:25)
Ukraina – Austria	3:0 (25:15, 25:16, 25:12)
Serbia – Bułgaria	3:0 (25:18, 25:14, 25:20)
Grecja – Austria	3:1 (20:25, 25:18, 25:12, 25:14)
Czechy – Ukraina	3:1 (25:17, 21:25, 25:19, 25:21)
Austria – Bułgaria	2:3 (26:24, 25:15, 15:25, 16:25, 4:15)
Serbia – Grecja	3:0 (25:22, 25:13, 25:18)
Ukraina – Serbia	0:3 (21:25, 22:25, 21:25)
Czechy – Bułgaria	3:0 (28:26, 25:19, 25:19)

1. Serbia	5	5/0	15	15:1
2. Czechy	5	4/1	12	13:5
3. Grecja	5	3/2	8	10:10
4. Bułgaria	5	2/3	5	7:11
5. Ukraina	5	1/4	4	6:12
6. Austria	5	0/5	1	3:15

GRUPA C BAKU

Azerbejdżan – Portugalia	3:1 (25:22, 23:25, 27:25, 25:20)
Belgia – Hiszpania	3:2 (25:15, 18:25, 23:25, 25:17, 15:8)
Rumunia – Holandia	2:3 (21:25, 28:26, 15:25, 25:22, 9:15)
Portugalia – Belgia	0:3 (16:25, 22:25, 11:25)
Hiszpania – Azerbejdżan	0:3 (16:25, 22:25, 15:25)
Holandia – Portugalia	3:0 (25:21, 25:18, 25:23)
Azerbejdżan – Rumunia	3:2 (25:21, 25:23, 15:25, 22:25, 15:8)
Rumunia – Belgia	0:3 (21:25, 20:25, 17:25)
Holandia – Hiszpania	3:0 (25:13, 25:11, 25:16)
Hiszpania – Portugalia	1:3 (26:24, 23:25, 19:25, 20:25)
Belgia – Azerbejdżan	3:0 (25:19, 25:22, 25:23)
Holandia – Belgia	2:3 (25:27, 22:25, 25;22, 25:18, 13:15)
Portugalia – Rumunia	3:2 (15:25, 26:24, 20:25, 27:25, 15:13)
Hiszpania - Rumunia	0:3 (19:25, 22:25, 20:25)
Azerbejdżan – Holandia	1:3 (25:15, 16:25, 22:25, 19:25)

1. Belgia	5	5/0	13	15:4
2. Holandia	5	4/1	12	14:6
3. Azerbejdżan	5	3/2	8	10:9
4. Portugalia	5	2/3	5	7:12
5. Rumunia	5	1/4	6	9:12
6. Hiszpania	5	0/5	1	3:15

GRUPA D GOETEBORG

Francja – Słowacja	3:0 (25:13, 25:21, 25:13)
Chorwacja – Włochy	0:3 (9:25, 22:25, 23:25)
Szwecja – Czarnogóra	3:0 (25:13, 25:18, 25:23)
Włochy – Czarnogóra	3:0 (25:13, 25:20, 25:19)
Słowacja – Szwecja	2:3 (22:25, 16:25, 25:14, 25:22, 6:15)
Francja- Chorwacja	3:0 (25;16, 25:17, 25:22)
Szwecja – Włochy	0:3 (18:25, 23:25, 15:25)
Chorwacja – Słowacja	3:2 (25;27, 19:25, 25;21, 25:22, 15:11)
Czarnogóra – Francja	0:3 (19:25, 22:25, 17;25)
Włochy – Słowacja	3:0 (25:19, 25:18, 25:20)
Szwecja – Chorwacja	3:2 (16:25, 22:25, 25:19, 25:16, 23:21)
Francja – Włochy	1:3 (19:25, 25:19, 23:25, 19:25)
Słowacja – Czarnogóra	3:0 (25:21, 25:19, 25:11)
Chorwacja – Czarnogóra	3:2 (21:25, 25:20, 22:25, 25:14, 15:8)
Szwecja – Francja	1:3 (26:28, 25:13, 20:25, 26:28)

1. Włochy	5	5/0	15	15:1
2. Francja	5	4/1	12	13:4
3. Szwecja	5	3/2	7	10:10
4. Chorwacja	5	2/3	5	8:13
5. Słowacja	5	1/4	5	7:12
6. Czarnogóra	5	0/5	1	2:15

FAZA PUCHAROWA: 30.08. - 1.09. 1/8 finału w Stambule i Brnie, **2.09.- 3.09.** 1/4 finału w Stambule i Brnie , **5.09.** 1/2 finału w Stambule, **6.09.** mecze o medale w Stambule

Sport bbc96907a1

Pięciosetowy sparing

Za nami zwycięskie otwarcie Polaków. Starcie ze Słowenią przyniosło wiele emocji.

MEMORIAŁ HUBERTA WAGNERA

Już po raz 23. - a w Krakowie po raz dziewiąty z rzędu - rozgrywany jest Memoriał Huberta Jerzego Wagnera. W tym roku pod Wawel zjechały bardzo mocne ekipy. Oprócz Polaków biorą w nim udział dwukrotni mistrzowie olimpijscy z 2021 i 2024 roku - Francja, brązowy medalista ostatnich igrzysk olimpijskich - USA oraz Słowenia, wprawdzie nie mogąca się pochwalić takimi osiągnięciami jak rywale, ale mająca wielkie ambicje i potencjał. - Obsada jest bardzo mocna, bo gościmy przecież mistrzów olimpijskich, czyli Francję, a także Amerykanów, z którymi niedawno wygraliśmy w finale Ligi Narodów. Słowenia zawsze sprawia nam sporo problemów – zachwalał zawody Sebastian Świderski, prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

Dla uczestników turnieju to jeden z ostatnich sprawdzianów przed mistrzostwami kontynentalnymi. Nic dziwnego, że siatkarze nie zachwycali jeszcze formą. Po prostu: odczuwali trudy ciężkich treningów w okresie przygotowawczym.

W pierwszym spotkaniu Biało -czerwoni zmierzyli się ze Słoweńcami. To była już trzecia ich konfrontacja w tym sezonie. Dwie poprzednie miały miejsce w Lidze Narodów. W fazie kontynentalnej górą byli siatkarze z Bałkanów, wygrywając 3:2, w półfinale rozgrywek nasza drużyna zwyciężyła 3:0.

Mecz rozpoczął się pechowo dla Polaków. Już w jednej z pierwszych akcji kontuzji doznał Bartłomiej Lemański. Nasz środkowy, który do kadry wrócił po siedmiu latach przerwy i przebojem wdarł się do wyjściowego składu, boisko opuścił przy pomocy kolegów i sztabu medycznego. Nie wrócił już na nie. W kolejnych dniach czekają go badania. Zastąpił go Jakub Nowak i nie zawiódł. Był pewny w ataku, kilka razy dał się też we znaki atakującym rywali, blokując ich uderzenia. Jak zwykle walecznością imponował Tomasz Fornal, a Wilfredo Leon był wręcz niezastąpiony w polu serwisowym, kończąc pierwszego seta asem.

Wśród gości z kolei prym wiódł Nik Mujanović. Jego potężne ataki robiły spore wrażenie. Po raz kolejny pokazał, że należy do światowej czołówki atakujących, a ma przecież zaledwie 22 lat. Nic sobie nie robił z bloku naszych graczy, rozbijając go lub atakując ponad nim. Ciągnął grę drużyny. Mecz długimi fragmentami wyglądał jak pojedynek Polska – Mujanović. Gdy miał wsparcie kolegów Słowenia toczyła wyrównany bój. Tak było w dwóch pierwszych setach, gdy mógł liczyć na pomoc Roka Mozicia, i w czwartym. Wówczas mocno Biało-czerwonym dał się też we znaki Rok Bracko, popisując się serią mocnych zagrywek.

Polacy też się nie ustrzegli błędów. Mieli lepsze i gorsze momenty. W pewnym momencie zgaśli Leon oraz Bartłomiej Bołądź. Artur Szalpuk z natomiast za wszelką cenę próbował siłowych rozwiązań i odbijał się od bloku Słoweńców jak od muru. W efekcie zwycięzcę wyłonił dopiero tie-break. Początek należał do Biało-czerwonych, którzy wygrali trzy pierwsze akcje. I nie oddali do końca prowadzenia, a świetny moment zaliczył Jakub Majchrzak, m.in. zaliczył asa i zablokował Mujanovicia.

W sobotę Polacy zmierzą się z USA, a w niedzielę z Francją (oba mecze o 17.00, transmisja w Polsat Sport).

(mic)

POLSKA – SŁOWENIA 3:2 (26:24, 21:25, 25:19, 23:25, 15:11)
POLSKA: Komenda, Leon, Lemański, Bołądź, Fornal, Jakubiszak, Popiwczak (libero) oraz Nowak, Sasak, Majchrzak, Firlej. Szalpuk, Śliwka, Semeniuk. Trener Nikola GRBIĆ
SŁOWENIA: Planinsić, Urnaut, Kozamernik, Mujanović, Mozić, Stalekar, Kovacić (libero) oraz Najdić, Bracko, Okroglić, Sen, Janz Janez Krzić, Marovt. Trener Fabio SOLI.

Przebieg meczu
I: 8:10, 14:15, 20:18, 26:24.
II: 8:10, 13:15, 17:20, 21:25.
III: 10:6, 15:10, 20:14, 25:19.
IV: 9:10, 15:14, 16:20, 23:25.
V: 5:2, 10:6, 15:11.
Bohater – Jakub POPIWCZAK.

USA – Francja 0:3 (26:28, 21:25, 23:25)



Fot. PAP/Łukasz Gągulski

Wilfredo Leon - jak cała polska drużyna - miał lepsze i gorsze momenty.



Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Czy „Lwy" pokażą jeszcze pazur?

Nadzieja umiera ostatnia

Dla Włókniarza Częstochowa zmagania w play downie oznaczają, że istnieje jeszcze cień szansy na cud.

POLSKIE LIGI

W PGE Ekstralidze rozpoczyna się walka o utrzymanie. Włókniarz Częstochowa ma jedną z ostatnich szans na to, żeby pozostać w elicie, choć w fazie zasadniczej sezonu nie zdobył ani jednego punktu. Gdy dokonywano zmian w regulaminie ligi, zapewne nie spodziewano się, że jeden z zespołów będzie kompletnie odstawał od reszty, a i tak otrzyma szansę na przebudzenie się na koniec sezonu. To by dopiero była historia, gdyby ekipa spod Jasnej Góry przegrała wszystkie 14 meczów w fazie zasadniczej, a w play downie odpaliła! W Częstochowie już poczyniono ku temu kroki, na kilka kolejek przed play downem zmieniając trenera. Patrick Hansen w teorii miał dać Włókniarzowi kopa motywacyjnego, zmiana miała zadziałać na plus, ale na razie pod jego wodzą Częstochowianie wciąż nie wygrali meczu. Prawda jest taka, że musiałby wydarzyć się cud, żeby w półfinale play downu kompletny outsider był w stanie godnie powalczyć z GKM-em Grudziądz. Mimo tego istnieje mała szansa, która - zaznaczmy -niemal graniczy z cudem, że Częstochowianie wygrają u siebie. Wówczas w obozie grudziądzkim pojawiłyby się obawy przed rewanżem przed własną publicznością, zawodnicy przestaliby wierzyć w swoje umiejętności, a wtedy wydarzyć się może wszystko… Cóż, takie pewnie nadzieje mają wszyscy związani z Włókniarzem, ale to scenariusz, który na razie brzmi jak science fiction. Nikt oczywiście Częstochowianom nie zabroni marzyć, w końcu żużel bywa nieprzewidywalny.

W drugim półfinale play downu Falubaz Zielona Góra podejmie Stal Gorzów. W teorii faworytem dwumeczu są gospodarze. Przypomnijmy więc zasady, jakie panują w ekstralidze. Przegrani półfinałów trafiają na siebie w meczu ostatniej szansy o utrzymanie. Ten, który na ostatniej prostej polegnie, spada na drugi poziom rozgrywkowy.

Piła zaskoczy?

Dokładnie takie same zasady panują w 2. ekstralidze, gdzie w niedzielę odbędą się pierwsze mecze fazy play down. W nich Stal Rzeszów, która w ostatniej chwili wypadła poza TOP 4, czyli poza play off, zmierzy się na wyjeździe z Polonią Piła. Dla Rzeszowian, których ambicje przewyższały walkę tylko i wyłącznie o utrzymanie, będzie to starcie, które traktowane będzie jak przykry obowiązek. Mimo wszystko będą musieli postarać się o to, aby zwyciężyć. Polonia w tym sezonie już nie raz zaskakiwała, a Stal dobrze o tym wie – ledwie 8 sierpnia zaledwie zremisowała u siebie z Pilanami.

W drugim półfinale Wilki Krosno podejmą Ostrovię.

Niemcy w finale?

Na najniższym szczeblu rozgrywkowym trwa walka o awans do 2. ekstraligi. Odbyły się już pierwsze mecze play offu, więc czas na rewanże. Faworyci już po pierwszej odsłonie rywalizacji są doskonale znani. Landshut Devils na wyjeździe wygrali 47:43 ze Startem Gniezno. Z kolei Wybrzeże Gdańsk bezproblemowo poradziło sobie w delegacji z Kolejarzem Opole (55:35). U siebie wygrani pierwszych meczów nie powinni mieć większego problemu z utrzymaniem przewagi. Czy Gdańszczanie już myślami przygotowują się do finałowej rywalizacji z niemieckim zespołem?

PGE EKSTRALIGA

Play down
Niedziela, 30 sierpnia
Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – Bayersystem GKM Grudziądz (17.00)
Stelmet Falubaz Zielona Góra – Gezet Stal Gorzów (19.30)

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Play down
Niedziela, 30 sierpnia
Polonia Piła – Dakar Development Stal Rzeszów (13.00)
Cellfast Wilki Krosno – Moonfin Magnus Ostrów (15.15)

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Play off - rewanże
Wybrzeże Gdańsk – OK Kolejarz Opole (16.00), 55:35 w pierwszym meczu
Trans MF Landshut Devils – Ultrapur Omega Gniezno (17.00), 47:43 w pierwszym meczu

(kaj)

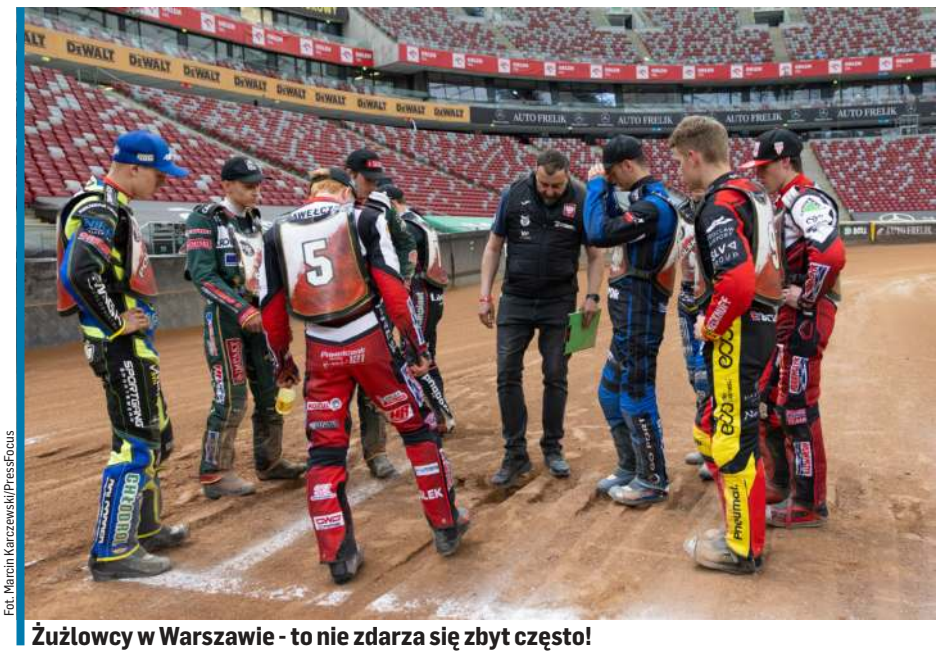
Sport bbc96907a1

Podbić serca stolicy!

Czy Polacy sięgną po czwarte złoto z rzędu? Czy impreza nie okaże się frekwencyjną klapą? To najczęściej zadawane pytania przed sobotnimi zawodami na PGE Narodowym.

DRUŻYNOWY PUCHAR ŚWIATA

Rozgrywane od 2015 (z pandemiczną przerwą na lata 2020-21) roku turnieje cyklu Grand Prix w stolicy może nie należały do najbardziej emocjonujących w sezonie, zdarzały się także problemy z torem, a w premierowej edycji również z taśmą startową, ale obok rozgrywanej na Millenium Stadium w Cardiff rundy były papierkiem lakmusowym rozgrywek, czymś czym organizatorzy lubili się chwalić w swoim portfolio. Kibice traktowali to jako święto speedwaya, zjeżdżali się ze wszystkich żużlowych miast, wypełniając trybuny niemalże tak szczelnie jak podczas meczów piłkarskiej kadry.



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Żużlowcy w Warszawie - to nie zdarza się zbyt często!

Frekwencyjne obawy

Czy tak samo będzie w przypadku drużynówki? Tu pojawiają się wątpliwości, a biorąc pod uwagę jak zintensyfikowane zostały w ostatnich tygodniach działania promocyjne imprezy we wszystkich żużlowych ośrodkach oraz podjęto akcje z rozdawaniem biletów mieszkańcom Warszawy, można mieć uzasadnione obawy, czy w sobotę frekwencja będzie satysfakcjonująca. W przypadku totalnej klapy może być to niestety ostatnia impreza żużlowa na Narodowym, a to z pewnością wpędziłoby wymierającą poza polskimi granicami dyscyplinę w jeszcze większą otchłań. Koniec wakacji, gdy w ogromnej liczbie gospodarstw domowych myśli skupione są przede wszystkim na szkolnych wyprawkach, też raczej nie sprzyja najazdowi fanów na stolicę.

Tor do ścigania?

Dla tych, którzy zdążyli poznać smak rywalizacji na Narodowym podczas dziewięciu turniejów Grand Prix, magnesem z pewnością nie jest sztuczny tor, który przeważnie nie sprzyja walce na dystansie, a o kolejności na mecie w przeszłości zbyt często decydował start. Zawodnicy, którzy brali udział w tegorocznej próbie toru, zapowiadają jednak, że tym razem mijanek nie powinno zabraknąć, ale czy faktycznie tak będzie, przekonamy się w sobotę. - Pogoda sprzyja temu, aby wszystko szło dobrze. Prace rozpoczęliśmy już w tamten piątek od wymierzenia toru i dopasowania go do stadionu. Następnie postawiliśmy ogrodzenie i zwoziliśmy materiał, który na co dzień był w magazynie w starej FSO. Sprowadziliśmy ponad cztery tysiące ton materiału. To specjalna mieszanka wyprodukowana w Anglii, która trafiła do Warszawy wiele lat temu – opowiadał przed kamerami Eurosportu odpowiedzialny za przygotowanie nawierzchni Ole Olsen.

Żelazna piątka?

Wydaje się, że teoretycznie trener żużlowej kadry, Stanisław Chomski, postawił na najlepszą w tym momencie piątkę zawodników, choć tylko wybór Bartosza Zmarzlika wydaje się oczywisty. Dominik Kubera zawodzi w Grand Prix, ale bardzo dobrze spisał się podczas próby generalnej, czyli w meczu z Australią w Rybniku (41:49). Patryk Dudek problemy z początku sezonu wydaje się mieć za sobą i już wiele razy pokazał, że można na niego liczyć. Maciej Janowski to wciąż duże nazwisko, a do tego gwarant ściągnięcia sporej grupy fanów na trybuny. Najwięcej wątpliwości można było mieć przy nominacji dla wyjątkowo chimerycznego Kacpra Woryny. Kto miałby jednak wystąpić zamiast zawodnika Motoru Lublin? Bracia Pawliccy od lat zawodzą w ważnych wydarzeniach. Maksyma Drabika występy w reprezentacji nie interesują. Wielu uważa, że w kadrze powinno znaleźć się miejsce dla 16-letniego Maksa Pawełczaka, młodzieżowego mistrza Polski, uznawanego za największy polski talent młodego pokolenia, którego dodatkowym atutem jest inteligencja poza torem oraz umiejętność radzenia sobie na różnych nawierzchniach. - Korzystam z doświadczeń zawodników, którzy jechali z „dzikimi kartami" w Grand Prix. Wszyscy powtarzali mi to samo: trenerze, to nie jest liga, nie ma zmiłuj. Oszczędzajmy zatem jeszcze Maksymiliana. To nasza wielka nadzieja. W niedługim czasie zasili reprezentację seniorską. Jestem zwolennikiem teorii, że na wszystko jest czas – odpowiedział selekcjoner na pytanie dotyczące braku powołania dla juniora Polonii Bydgoszcz.

Ukochana impreza

Polscy fani czekali na tę imprezę trzy lata, ponieważ decyzją światowych władz od 2023 roku żużlowa drużynówka w tym formacie odbywa się właśnie z taką częstotliwością. Od 2018 miał ją zastąpić Speedway of Nations, ale ponieważ impreza wyjątkowo nie przypadła do gustu fanom znad Wisły, z których zdaniem trzeba się liczyć, próbą rozsądnego kompromisu było przeprowadzanie jej zamiennie z DPŚ.

Tegoroczna edycja zapowiada się niezwykle emocjonująco, ponieważ na wyjątkowo mocne i wyrównane składy mogą liczyć Australijczycy i Duńczycy. Na rolę outsidera w obliczu kontuzji Dana Bewleya wydają się skazani Brytyjczycy. Będący w świetnej formie Robert Lambert to trochę za mało, aby podjąć walkę z najlepszymi na świecie, ale na jednorazowym torze, który dla wszystkich będzie pewnego rodzaju zagadką, niespodzianki, a nawet sensacje całkowicie wykluczone jednak nie są.

Mariusz Rajek

Liczy się tylko zwycięstwo

Rozmowa z **Janem Krzystyniakiem**, ekspertem żużlowym, w przeszłości zawodnikiem i trenerem m. in. Unii Leszno

Zmarzlik, Kubera, Janowski, Dudek i Woryna – trener Stanisław Chomski postawił na najsilniejszą piątkę?

- Na ten moment to jest najlepsza piątka jaką trener Chomski mógł wystawić na sobotę. Z wielkim naciskiem „na ten moment", bo widzimy w trakcie sezonu jak ta forma jest zmienna. Nigdy nie można przyczepić się do formy tylko jednego zawodnika. Bartek Zmarzlik cały czas utrzymuje jąna tym samym, najwyższym światowym poziomie. Pozostali zawodnicy, i nie mam tu na myśli tylko polskich żuzlowców, ale również zagranicznych mają formę bardziej chwiejną. Niemniej nic lepszego w tym momencie wymyślić się nie dało.

Spora część kibiców i środowiska domagała się w składzie Maksa Pawełczaka...

- Osobiście też nie zdecydowałbym się na wystawienie juniora Polonii. Gdyby te zawody odbywały się we Wrocławiu, Lesznie czy Bydgoszczy, czyli na którymś z torów, gdzie zawodnicy na co dzień ścigają się w lidze, to może warto byłoby się nad tym zastanowić. Tak naprawdę żaden z zawodników poza Zmarzlikiem nie gwarantuje pewnego wyniku, ale na jednodniowym torze bałbym się zaryzykować wystawiając tak młodego zawodnika. Jest jeszcze mało objeżdżony mimo wszystko na torach różnego rodzaju. Poza testami toru wydaje mi się, że jeszcze nigdy nie startował na sztucznej nawierzchni. Podziwiam jego talent, prezentuje formę nawet równiejszą od kilku z tych, którzy zostali powołani, ale miałbym pewne obawy o odporność psychiczną podczas takiego turnieju. Pamiętajmy, że to najważniejsza impreza sezonu przy ogromnej publice.



Fot. PressFocus

Jan Krzystyniak (z lewej) w przeszłości prowadził m. in. Włókniarza Częstochowa

A propos publiki... Są obawy, że zawody mogą okazać się jednak frekwencyjną klapą.

- Niestety, ale mam obawy, że tak może się wydarzyć. Tym bardziej, że Stadion Narodowy jest w jakimś sensie „zaczarowany" - polskich zawodników podczas turniejów Grand Prix dopadała tam niemoc. Kibice na pewno mają to w pamięci i mam obawy czy to ich w jakimś stopniu nie zniechęci. Może ich być nieco mniej niż podczas rund Grand Prix w poprzednich latach. Ja od zawsze powtarzam, że kibic na stadion idzie przede wszystkim po zwycięstwo swoich, widowisko jest sprawą drugorzędną. Kibica interesuje zwycięstwo zespołu, któremu kibicuje, nieważne w jakim stylu.

DPŚ słynie z tego, że to jedna z najbardziej emocjonujących imprez w sezonie, ale patrząc jak wyrównane składy są w tym roku, czy może być najciekawszy w historii?

- Tak, bo stuprocentowego faworyta nie ma. Przed rokiem wytypowałem Australię jako zwycięzcę Speedway of Nations i wtedy trafiłem. Tym razem nie zdecyduję się chyba wskazać takiej drużyny... Może znów postawiłbym na Kangurów, gdyby w ich składzie był kontuzjowany Jack Holder. Ich menadżer nie powołał też zawodnika Unii Leszno Bena Cooka, który jeśli się nie mylę jest w pierwszej dziesiątce najlepiej punktujących w ekstralidze. Mark Lemon wolał postawić na doświadczenie wiekowego Jasona Doyle'a. Dla mnie to było duże zaskoczenie, ale nie przejmuję się tym wcale, bo według mnie sami się tym osłabili. O pierwsze miejsce powinien być bardzo wyrównany bój pomiędzy nami, Australią a Danią.

Wszystko poza złotym medalem będzie w sobotę porażką?

- Wszystkie inne reprezentacje pewnie cieszyłyby się z każdego medalu, ale nasza pozycja w żużlu, zainteresowanie, wcześniejsze sukcesy sprawiają, że w Polsce liczy się tylko złoto. Nie ma się co czarować, drugie miejsce nie zostanie odebrane jako sukces. Tym będzie tylko zwycięstwo.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Sport bbc96907a1

SPOD BANDY

NIEUDANY REWANŻ

■ W krótkim czasie hokeiści JKH GKS-u Jastrzębie po raz drugi przegrali z HC AZ Hawirzów. Najpierw podczas turnieju w Porubie 1:2, zaś w Karwinie 2:3 po dogrywce. Po raz kolejny wysoką formę potwierdził Martin Kasperlik, który zdobył dwa gole, jednak o porażce zadecydował gol w dogrywce zdobyty przez Mateja Striteskiego.
Dzisiaj o godz.19.45 w Parku Zdrojowym będzie prezentacja drużyny, a na zakończenie przygotowań Jastrzębianie zagrają dwa spotkania z Comarch Cracovią.

■ **JKH GKS Jastrzębie - HC AZ Hawirzów 2:3 (0:0, 1:0, 1:2, 0:1) po dogrywce**
1:0 - Kasperlik - Stella (34:00), 1:1 - Razgals (51:00, karny), 1:2 – Chrobaček – Zatovič (55:00, w przewadze), 2:2 – Kasperlik – Saaralainen – Bagin (56:00), 2:3 – Stritesky (62:00).
JKH GKS: Hölsä; Bagin – Alho, Adamek – Bezuška, Hanzel – Charvat, Bieniek; Saarelainen – Stella – Kasperlík, O. Laszkiewicz – Savolainen – Urbanowicz, Ł. Nalewajka – Stolarski – R. Nalewajka, Kuzak – Kolat – Moś. Trener Rafał BERNACKI.

CIĄGŁE EKSPERYMENTY

■ Trener Pasów Krystian Dziubiński ciągle poszukuje optymalnego ustawienia i w każdym meczu kontrolnym dokonuje roszad w składzie. Tym razem dał odpocząć doświadczonemu Damianowi Kapicy, a miała okazję sprawdzić się młodzież w wyższych formacjach. Cracovia przegrała kolejny mecz, ale rywal był niezwykle wymagający. Jedynego gola goście zdobyli w osłabieniu.

■ **HK Nowa Wieś Spiska - Comarch Cracovia 3:1 (2:0, 1:0, 0:1)**
1:0 – Martin (3:09), 2:0 – Paločko (16:07), 3:0 – Frankovič – Šramaty (30:49), 3:1 – Valtola – Szkrabow (57:20, w osłabieniu).
CRACOVIA: Lipiäinen; Laitinen – J. Michalski, Szkrabow – Jaśkiewicz, Goršänovs – Jaracz, Kapa – Mętel; Kot - Berzinš – White, Valtola – Montgomery - Airo, Mocarski – Ubowski – Gumiński, Ślusarek – Bezwiński – Dawid. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

(s)

Jak przystało na jubilata

Turniej 80-lecia jest dla Polonii Bytom generalną próbą przed ligą, a początek jest wielce obiecujący.

Dobrze się prezentujecie w meczach kontrolnych – zagadnąłem trenera Andreja Gusowa, który pojawił się na inauguracyjnej potyczce jubileuszowego turnieju między Unią Oświęcim i Sokiłem Kijów. Trener natychmiast zripostował: - Pogadamy po turnieju i nie zapeszajmy, bo jeszcze wiele może się wydarzyć.

Gospodarze solidnie jednak popracowali i pewnie zwyciężyli Energę Toruń 5:2. Nie zawiodła też Unia, która pokonała „kombinowany" zespół Sokiła.

Wprawdzie ekipa z Kijowa pojawiła się pod firmą Sokił, ale to była pierwsza przymiarka trenera Ołeha Szafarenki do występów w Tauron Hokej Lidze pod szyldem Sanoka. W składzie było 10 Polaków, czyli zgodnie z regulaminem ligowym. Dla tego zespołu to był pierwszy test-mecz i trudno się dziwić, że było sporo chaosu, ale pokazał się z niezłej strony. Ba, z trzech goli dwa strzelili nasi hokeiści i to się chwali.

Hokeiści Unii są na innym etapie wtajemniczenia i oni dyktowali warunki na lodzie. Mieli dość wyraźną przewagę, ale nie potrafili udokumentować jej bramkami. W kilku sytuacjach razili nieskutecznością i to był jedyny mankament. To stwierdzenie nie dotyczy Jerego Jokinena, 26-letniego fińskiego napastnika, który zaliczył trzeci dublet w czwartym meczu. Po raz kolejny trafił do bramki Jan Sołtys, który otrzymał idealne podanie i nie pozostało mu nic innego jak posłać krążek do bramki Łotysza Eriksa Vitolsa, który w pod koniec poprzedniego sezonu zasadniczego zawitał do Tychów, gdzie udanie rozpoczął. Jednak przed play offem nabawił się kontuzji i już nie bronił. Teraz Łotysz jest przymierzany do sanockiej bramki.

Nie tak dawno Poloniści na własnym lodowisku przegrali z Energą 4:5 po dogrywce. Wówczas trener Gusow był purpurowy ze złości, choć nie grało kilku czołowych zawodników. - Ta historia już w tym sezonie nie może się powtórzyć – podobno grzmiał w szatni. Teraz była okazja do rewanżu i gospodarze stanęli na wysokości zadania. Wystąpili w najsilniejszym składzie i wyraźnie zdominowali wydarzenia na tafli. Od początku posiadali przewagę i gole były tylko kwestią czasu. Druga tercja była najlepsza w ich wykonaniu i w niej zapewnili sobie wygraną. Goście dość niefrasobliwie prezentowali się w defensywie, popełniając wiele błędów. Po 40 minutach było już 4:1 i Bytomianie w ostatniej odsłonie starali się nie forsować tempa i pilnowali korzystnego wyniku. Przed nimi dwa kolejne mecze, z Sokiłem i z Unią.


Fot. PressFocus

Hokeiści bytomskiej Polonii zrewanżowali się Enerdze Toruń za porażkę w sparingu.

■ **Unia Oświęcim – Sokił Kijów 4:3 (2:1, 1:1, 1:1)**
1:0 - Wilkins - Ventelä (11:47), 2:0 - D. Tyczyński – Ahopelto - Jokinen (16:06, w przewadze), 2:1 – Bożerocki (17:57), 2:2 – Czerdak – Mazur (33:19, w przewadze), 3:2 – Jokinen – Rönkkönen – Ahopelto (33:19, w przewadze), 4:2 – Sołtys – Lewandowski – L. Matthews (42:31), 4:3 – A. Sawicki – Karnas (44:27).
UNIA: Tyczyński; K. Valtola - Florczak (2), Mäkelä (2) – Ventelä, L. Matthews – Diukow, D. Matthews (2); Nieminen – Krzemień – Wilkins (2), Jokinen – Rönkkönen – Ahopelto, Sołtys - D. Tyczyński – Lewandowski, Płatacz – Wiśniowski – M. Kusak. Trener Markus JUURIKKALA.
SOKIŁ: Vitols; Ratuszny – Janiszewski, Horluszko (2) – Połonycki, Kamienieu – Sysak, Starościak (2) – Niemczyk; Borodaj - Zacharow – Tymczenko, Olijnyk – Mazur – Czerdak, Lisowski (2) – Karnas – A. Sawicki, Krzyżek – Bożerocki – Menc (2), Żerebko. Trener Ołeh SZAFARENKO.

■ **BS Polonia Bytom – Energa Toruń 5:2 (1:0, 3:1, 1:1)**
1:0 - Bujalski – Mroczkowski – Ošenieks (1:30), 2:0 – Fadiejew – Worona (21:18), 3:0 – Bepierszcz – Jarosz – Wielkiewicz (23:45), 3:1 – Kolesnikow – Denyskin – Syty (27:41), 4:1 – Ošenieks – Padakin – Mroczkowski (31:38), 5:1 - Zając – Kubeš – Fadiejew (41:22), 5:2 – Kolesnikow – Denyskin – Syty (47:23).
POLONIA: Diaczenko; Kurnicki - D. Musioł (2), Górny – Kubeš, Hrebenyk – Ošenieks, Bodora – Proczek; Bepierszcz - Jarosz – Wielkiewicz, Worona – Fadiejew – Zając, Bujalski – Mroczkowski – Padakin, Wicher – Karasiński – Wybiral. Trener Andrej GUSOW.
ENERGA: Kałmykow; Brandhammar – Schafer (2), Jaworski (2) – Tapio, Zieliński (2) - Osipow, Gimiński – Prokurat; Denyskin (2) – Syty – Kolesnikow, Peltola – Arrak – Hanzawa, K. Kalinowski – Napiórkowski – Łarionows, M. Kalinowski – Smal – Fraszko. Trener Sami HIRVONEN.

W sobotę grają: Energa – Unia (14.00), Polonia – Sokił (17.00); w niedzielę: Sokił – Energa (12.00), Polonia – Unia (15.00).

(sow)

CO, GDZIE, KIEDY – WRZESIEŃ

do 3	BRYDŻ mistrzostwa świata open (Katowice)
do 5	BALONY Puchar Gordona Bennetta z udziałem trzech polskich załóg (Gladbeck)
do 6	SIATKÓWKA mistrzostwa Europy kobiet (Turcja, Azerbejdżan, Czechy, Szwecja)
do 13	KOLARSTWO Vuelta a Espana
do 13	TENIS US Open (Nowy Jork)
2-6	STRZELECTWO mistrzostwa Polski - karabin, pistolet (Wrocław)
3-5	KAJAKARSTWO GÓRSKIE Puchar Świata (Vaires-sur-Marne)
3-6	ŁUCZNICTWO MP (Białystok)
3-6	AKROBATYKA SPORTOWA Wars&Sawa Cup (Warszawa)
4-5	LEKKA ATLETYKA finał Diamentowej Ligi (Bruksela)
4-6	SAMOCHODY Rajd Walii - el. ME
4-12	ŻEGLARSTWO MŚ klasy iQFoil (Weymouth)
4-13	KOSZYKÓWKA MŚ kobiet (Berlin)
5	LEKKA ATLETYKA MP w biegu na 5 km, Półmaraton Praski (Warszawa)
5	PIŁKA NOŻNA mecz legend Polska - Anglia (Chorzów)
5	SIATKÓWKA mecz towarzyski mężczyzn Polska - Finlandia (Gdańsk)
5	ŻUŻEL Memoriał Pawła Waloszka (Świętochłowice)
5-6	WIOŚLARSTWO MME (Kruszwica)
5-12	ŻEGLARSTWO MŚ klasy ILCA 6 (Dun Laoghaire), ME klasy Formula Kite (Akyaka)
6	FORMUŁA 1 Grand Prix Włoch (Monza)
8-10	PIŁKA NOŻNA 1. kolejka Ligi Mistrzów
9-26	SIATKÓWKA ME mężczyzn (Włochy, Bułgaria, Finlandia, Rumunia)
10-13	SAMOCHODY Rajd Chile - el. MŚ
10-13	ŻEGLARSTWO MP klas 49er i 49erFX (Gdynia)
10-13	KAJAKARSTWO GÓRSKIE PŚ (La Seu d'Urgell)
10-13	SIATKÓWKA PLAŻOWA Beach Pro Tour Futures (Warszawa)
11	KOLARSTWO GP Quebecu
11	ŻUŻEL indywidualne MŚ juniorów (Vojens)
11-13	LEKKA ATLETYKA World Athletics Ultimate Championship (Budapeszt)
11-13	DŻUDO Hungary Grand Slam (Budapeszt)
12	ŻUŻEL GP (Vojens)
12-13	ŁUCZNICTWO Memoriał Jana Konopczyńskiego (Żołędowo)
13	MOTOCYKLE GP San Marino (Misano Adriatico)
13	FORMUŁA 1 GP Hiszpanii (Madryt)
13	KOLARSTWO GP Montrealu (Kanada)
13-19	TENIS WTA (Guadalajara)
14-20	TENIS WTA (Sao Paulo), challenger ATP Invest in Szczecin Open (Szczecin)
16-17	PIŁKA NOŻNA 1. kolejka Ligi Europy
16-20	WIOŚLARSTWO morskie ME (La Linea de la Concepcion)
16-27	OLIMPIADA SZACHOWA (Samarkanda)
17-20	JEŹDZIECTWO MP w ujeżdżeniu (Gościszów)
18	LEKKA ATLETYKA Memoriał Janusza Kusocińskiego (Chorzów)
18-20	ŻEGLARSTWO MP cz. 2 (Puck)
18-20	GIMNASTYKA SPORTOWA FIG World Challenge Cup (Szombathely)
19-20	LEKKA ATLETYKA MP do lat 16 (Lubin)
20	LEKKA ATLETYKA MŚ w biegu na 100 km (Santiago de Compostela)
20	MOTOCYKLE GP Austrii (Spielberg)
20	ŁUCZNICTWO finał Pucharu Polski (Chorzów)
20-27	KOLARSTWO MŚ (Montreal)
21-27	TENIS WTA (Singapur, Seul)
23-26	ŻEGLARSTWO MP cz. 3 (Puck)
23-27	KAJAKARSTWO GÓRSKIE ME (Ivrea)
23-27	PIŁKA RĘCZNA towarzyski turniej kobiet, Czechy, Słowenia, Norwegia i Polska (Cheb)
23-29	TENIS ATP (Chengdu, Hangzhou)
24-27	AKROBATYKA SPORTOWA MŚ (Pesaro)
25	PIŁKA NOŻNA 1. kolejka Ligi Narodów, Polska - Bośnia i Hercegowina (Warszawa)
25-27	TENIS ATP Laver Cup (Londyn)
25-27	JEŹDZIECTWO MP w rajdach długodystansowych (Łąck)
26	FORMUŁA 1 GP Azerbejdżanu (Baku)
26	ŻUŻEL GP (Toruń)
26-27	GIMNASTYKA SPORTOWA FIG World Challenge Cup (Paryż)
26.09.-3.10.	ŻEGLARSTWO MME klasy iQFoil (Puck)
27	LEKKA ATLETYKA Maraton Warszawski
28	PIŁKA NOŻNA 2. kolejka Ligi Narodów, Szwecja - Polska (Sztokholm)
28.09.-4.10.	ŻEGLARSTWO MME klasy Formula Kite (Torregrande)
30.09.-6.10.	TENIS ATP (Pekin, Tokio)
30.09.-11.10.	TENIS WTA (Pekin)

Sport bbc96907a1

W hołdzie zmarłemu królowi

KOLARSTWO

W dniu śmierci Haralda V kolarze z Norwegii zajęli dwa pierwsze miejsca na siódmym etapie wyścigu Vuelta a Espana. Wygrał Andreas Leknessund, a za nim przyjechał jego kolega z drużyny Uno-X Mobility, Tobias Halland Johannessen. Piątek był szczególny dla siedmiu norweskich zawodników, którzy jadą w największym hiszpańskim wyścigu. Przed startem dołączyli oni do reszty peletonu, by minutą ciszy uczcić pamięć króla Norwegii, który zmarł rano w wieku 89 lat. W geście szacunku dla pasjonata sportu, który trzykrotnie reprezentował swój kraj w żeglarstwie na igrzyskach olimpijskich, jego rodacy ruszyli na trasę z czarnymi opaskami na rękawach.

Jeden z nich, Leknessund, już na początku odcinka zaatakował. Z czasem utworzyła się pięciosobowa ucieczka dnia, w składzie także z drugim Norwegiem, Johannessenem. Wypracowana przed finałową wspinaczką przewaga pozwalała myśleć harcownikom o zwycięstwie. Samotnie pojechał po nie wysoki 27-latek z Tromso, który osiągnął największy sukces w karierze. Na mecie, którą usytuowano w stacji narciarskiej Aramon Valdelinares w Aragonii, cieszył się z nim jego rodak i rówieśnik, który wygrany etap w Wielkim Tourze ma jeszcze przed sobą.

– Naprawdę trudno ująć w słowa to, co czuję w tak wyjątkowym dniu. Nie spodziewałem się, że będzie to aż takie przeżycie. Ciężko walczyłem i to dla mnie bardzo wiele znaczy – podkreślał wzruszony Andreas Leknessund, który w emocjach podziękował Johannessenowi, że ten oddał mu wygraną. Kiedy Norwegowie celebrowali zwycięstwo, na końcowym podjeździe toczył się drugi wyścig, w którym uczestniczyli kolarze z czołówki klasyfikacji generalnej. Atak przypuścił Felix Gall (Decathlon CMA CGM), ale szybko został skontrowany przez Tadeja Pogacara (UAE Team Emirates-XRG). Słoweniec zyskał kolejne sekundy nad rywalami, umacniając się na prowadzeniu, a Austriak awansował na czwarte miejsce w rankingu, którego podium się nie zmieniło.

Wyniki 7. etapu, Vall d'Alba - Aramon Valdelinares (149,8 km): 1. Andreas Leknessund 3:49.47, 2. Tobias Halland Johannessen (obaj Norwegia, Uno-X Mobility) strata 34 s., 3. Wout Van Aert (Belgia, Visma-Lease a Bike) 47.

Klasyfikacja generalna: 1. Tadej Pogacar (Słowenia, UAE Team Emirates-XRG) 19:32.37, 2. Enric Mas (Hiszpania, Movistar) 3.50, 3. Primoż Roglić (Słowenia, Red Bull-BORA-hansgrohe) 4.50. **(gak)**

Za trudne kwalifikacje

W głównej drabince US Open zagrają tylko nasze najlepsze rakiety.

WIELKI SZLEM

Martyna Kubka przegrała w trzeciej i jednocześnie ostatniej rundzie kwalifikacji do wielkoszlemowego turnieju w Nowym Jorku. Oznacza to, że Polka nie zagra w turnieju głównym. 25-letnia Polka uległa rozstawionej z numerem 16. Rosjance Kristinie Liutowej 4:6, 0:6. Kubka w rankingu zajmuje 182. miejsce, a Liutowa 125.

Wcześniej odpadło troje pozostałych reprezentantów Polski. W drugiej rundzie Linda Klimovicova, a w pierwszej Katarzyna Kawa i Maks Kaśnikowski.

Rywalizacja w głównej drabince gry pojedynczej US Open rozpocznie się w niedzielę. Prawo gry bez eliminacji mają Iga Świątek, Maja Chwalińska, Magda Linette i Magdalena Fręch oraz Hubert Hurkacz i Kamil Majchrzak.

Tymczasem wspomniana Chwalińska i Austriaczka Sinja Kraus przegrały z Shuko Aoyamą z Japonii i En-Shuo Liang z Tajwanu 5:7, 6:3, 4-10 w ćwierćfinale gry podwójnej turnieju WTA 500 na twardych kortach w Monterrey. Wcześniej Polka rozstawiona z „trójką" w singlu odpadła w 2. rundzie. Na otwarcie miała wolny los, a w następnej rundzie uległa Amerykance Alycii Parks 6:3, 2:6, 2:6.

W deblu w Monterrey wystąpiła też Katarzyna Piter. Polka i Janice Tjen z Indonezji odpadły w ćwierćfinale.



Fot. PSNEWZ/SIPA/PressFocus

Spakowana Maja Chwalińska wyrusza do Nowego Jorku.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 29 SIERPNIA

TVP 3
14.45, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 15.25 Pn: Betclic 1.Liga, Multilliga, Polonia Warszawa – Lechia Gdańsk (na żywo)

TVN
17.00 Pn: Mecz Gwiazd Polska – Francja (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
11.05 Wioślarstwo: MŚ w Amsterdamie (na żywo); 13.40 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Legia Ladies Warszawa – Ślęza JAXAN Wrocław, 17.25 PKO BP Ekstraklasa, Wisła Kraków – Wieczysta Kraków, 20.10 Betclic 2. Liga, Zawisza Bydgoszcz – Legia II Warszawa (na żywo);

EUROSPORT 1
8.00 Snooker: Turniej Wuhan Open (na żywo); 13.10 Kolarstwo górskie: MŚ w Val di Sole, zjazd kobiet (na żywo); 15.00 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 8. etap (na żywo); 22.15 Lekkoatletyka: Maraton w Sydney (na żywo)

EUROSPORT 2
13.30 Snooker: Turniej Wuhan Open (na żywo); 16.30 Kolarstwo górskie: MŚ w Val di Sole, zjazd mężczyzn (na żywo); 19.00 Golf: Tour Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
9.00 Kajakarstwo: MŚ w Poznaniu (na żywo); 13.50 Siatkówka: Memoriał Huberta Wagnera, Francja – Słowenia, 16.30 Polska – USA (na żywo)

POLSAT SPORT 2
10.00, 13.45, 17.30 Kajakarstwo: MŚ w Poznaniu (na żywo); 15.00 Piłka ręczna: Superpuchar Polski kobiet, KGHM Zagłębie Lubin – PGE MKS El-Volt Lublin, 19.00 Superpuchar Polski mężczyzn, Industria Kielce – Orlen Wisła Płock (na żywo); 22.00 Tenis: Turniej ATP w Winston-Salem (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo); 17.55 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu Amerykańskiego, Wiedeń Vikings – Londyn Warriors (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
20.40 Pn: Liga włoska, Juventus Turyn – Parma (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
13.50 Siatkówka: Memoriał Huberta Wagnera, Francja – Słowenia, 16.30 Polska – USA (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
7.00 pięciobój nowoczesny: MŚ w Guiyang (na żywo); 9.00, 13.45, 20.30 Kajakarstwo: MŚ w Poznaniu (na żywo); 18.00 Zapasy: 30. Poland Open (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
13.00 Golf: Husqvarna British Masters hosted by Sir Nick Faldo (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
12.10 Tenis: Turniej ITF kobiet w Bytomiu (na żywo); 19.00 Boks: Babilon Boxing Night w Sopocie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.00 Siatkówka plażowa: Finał Orlen Mistrzostw Polski w Rzeszowie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Aragonii (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
13.25 Pn: Liga angielska, Liverpool – Nottingham Forest, 15.55 Bournemounth – Everton, 18.25 Tottenham – Newcastle (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.55 Pn: Liga hiszpańska, Levante – Real Betis, 18.55 Real Sociedad – Espanyol Barcelona, 21.25 Sevilla – Atletico Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
1.30 Tenis: Turniej WTA w Monterrey (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Radomiak – Cracovia, 14.40 Motor Lublin – Piast Gliwice, 17.25 Wisła Kraków – Wieczysta Kraków, 20.10 KGHM Zagłębie Lubin – Pogoń Szczecin (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.00, 19.00 Dart: Hungarian Darts Trophy (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
15.20 Pn: Bundesliga, RB Lipsk - Borussia Moenchengladbach, 18.20 Borrusia Dortmund – HSV, 20.40 Liga włoska, Juventus Turyn – Parma (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Karsruher – Wolfsburg, 15.20 Bundesliga, SV 07 Elversberg – Bayer 04 Leverkusen, 18.55 Liga portugalska, Academico de Viseu – FC Porto (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Heidenheim – Dynamo Drezno, 18.25 Liga włoska, Monza – Udinese, 20.40 Liga francuska, Olympique Lyon – Le Havre (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
12.55 2. Bundesliga, Energie Cottbus – SpVgg Greuther Furth, 15.20 Bundesliga, Mainz – Paderborn 07, 18.25 Liga włoska, Fiorentina – Frosinone, 20.40 Liga francuska, Stade Brestois – Tuluza (na żywo)

NIEDZIELA, 30 SIERPNIA

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 2.Liga, Górnik Łęczna – Rekord Bielsko-Biała (na żywo)

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Arka Gdynia – Polonia Bytom (na żywo); 20.05 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
10.55 Jeździectwo: Zawody CSi w Białym Lesie (na żywo); 13.20 Wioślarstwo: MŚ w Amstrdamie (na żywo); 14.35 Koszykówka: Eliminacje MŚ, Polska – Niemcy (na żywo)

EUROSPORT 1
12.00 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 9. etap (na żywo); 18.00 Tenis: US Open w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 2
12.50 Kolarstwo górskie: MŚ w Val di Sole, cross-country kobiet, 15.05 cross-country mężczyzn (na żywo); 18.00 Golf: Tour Championship (na żywo); 0.00 Tenis: US Open w Nowym Jorku (na żywo)

POLSAT SPORT 1
8.45 Kajakarstwo: MŚ w Poznaniu (na żywo); 13.50 Siatkówka: Memoriał Huberta Wagnera, Słowenia – USA, 16.30 Polska – Francja (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.00 Kajakarstwo: MŚ w Poznaniu (na żywo); 16.40 Pn: Liga holenderska, Telstar – Ajax Amsterdam (na żywo); 18.45 Siatkówka: ME kobiet, mecz 1/8 finału (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.10 Pn: Liga holenderska, Utrecht – PSV Eindhoven, 14.25 Reyenoord Rotterdam – ADO Den Haag (na żywo); 17.55 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu Amerykańskiego, Rhein Fire – Panthers Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
12.55 Pn: Liga szkocka, Aberdeen – Glasgow Rangers, 16.55 Liga czeska, Viktoria Pilzno – Slovacko, 19.55 Sparta Praga – Slavia Praga (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
13.50 Siatkówka: Memoriał Huberta Wagnera, Słowenia – USA, 16.30 Polska – Francja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
8.45, 14.00 Kajakarstwo: MŚ w Poznaniu (na żywo); 18.00 Zapasy: 35. Memoriał Wacława Ziółkowskiego (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
10.30 Pięciobój nowoczesny: MŚ w Guiyang (na żywo); 13.00 Golf: Husqvarna British Masters hosted by Sir Nick Faldo (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
11.00 Tenis: Turniej ITF kobiet w Bytomiu (na żywo); 17.55 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu Amerykańskiego, Rhein Fire – Panthers Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
9.00 Siatkówka plażowa: Finał Orlen Mistrzostw Polski w Rzeszowie (na żywo); 18.25 Pn: Liga włoska, Napoli – Como (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.55 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Aragonii (na żywo); 15.45 Siatkówka: ME kobiet, mecz 1/8 finału

CANAL+ EXTRA 1
14.55 Pn: liga angielska, Chelsea – Brighton & Hove Albion, 17.25 Manchester United – Ipswich Town (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
14.55 Pn: Liga angielska, multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.45, 19.15 Żużel: PGE Ekstraliga, mecze fazy play off (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
16.55 Pn: Liga hiszpańska, Real Madryt – Malaga (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Raków Częstochowa – Jagiellonia Białystok, 17.25 Górnik Zabrze – GKS Katowice, 20.10 Widzew Łódź – Lech Poznań (na żywo)

CANAL+ SPORT 4
13.00, 19.00 Dart: Hungarian Darts Trophy (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Polonia Piła – Dakar Developer Stal Rzeszów, 15.00 Cellfast Wilki Krosno – Moonfin Magnus Ostrów Wlkp. (na żywo); 19.00 Dart: Hungarian Darts Trophy (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Magdeburg – Holstein Kilonia, 15.20 Bundesliga, Freiburg – Werder Brema, 18.25 Liga włoska, Napoli – Como, 20.40 Cagliari – Inter Mediolan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
13.25 Pn: 2. Bundesliga, FC St. Pauli – Kaiserslautern, 17.20 Bundesliga, Augsburg – Schalke 04, 20.40 Liga włoska, Lazio – Genoa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: Liga francuska, Paris FC – Nice, 17.10 Stade Rennais – Le Mans, 20.40 AS Monaco – Olympique Marsylia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Darmstadt – Hannover 96 (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport bbc96907a1

PARAGRAFY I SPORT

Robert Kiłdanowicz



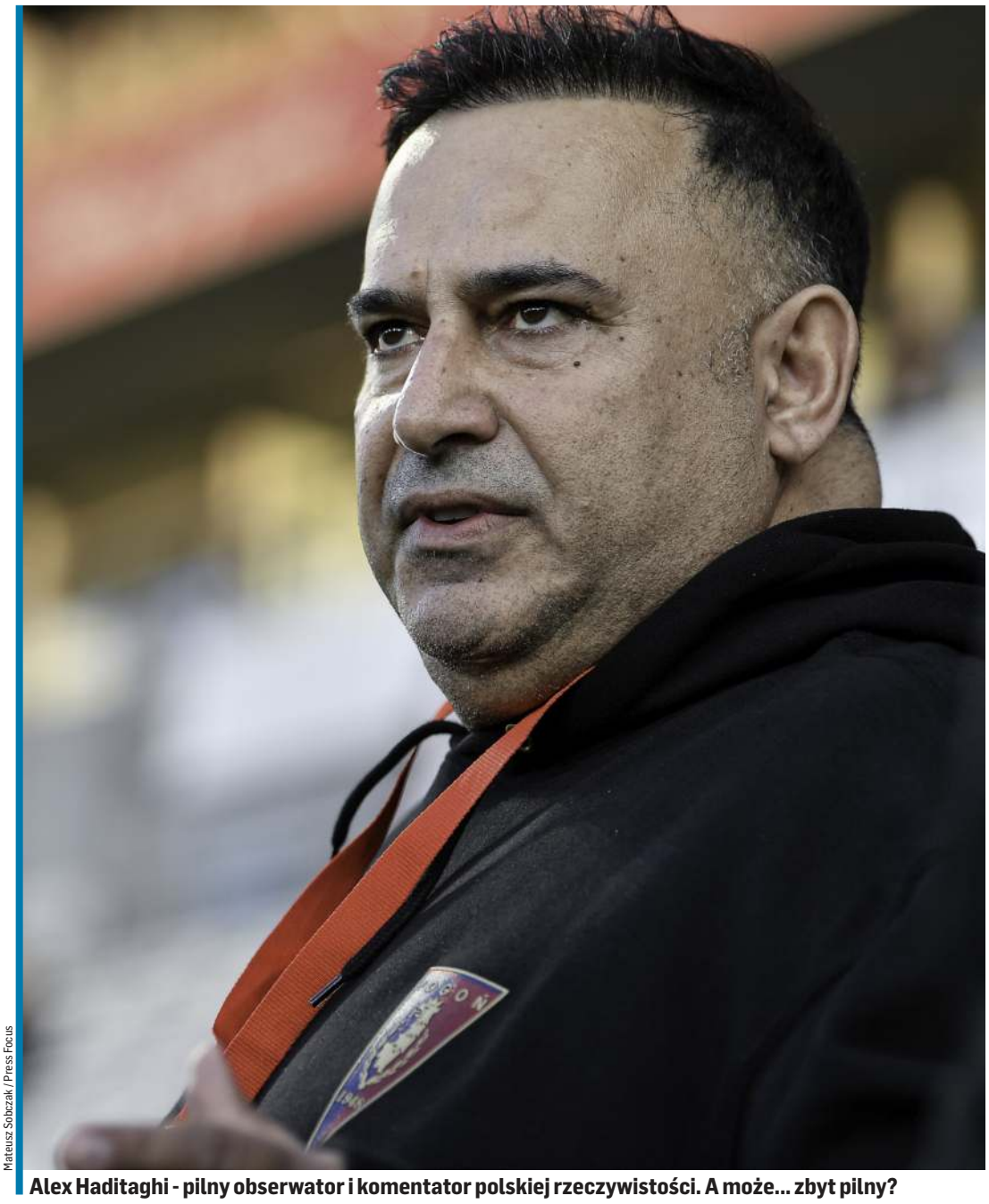
Z którego kąta może dochodzić brzydki zapach

Jedną z najbarwniejszych postaci polskiej klubowej piłki nożnej jest właściciel Pogoni Szczecin.

Persko-kanadyjski multimilioner raz po raz za pośrednictwem portalu X dzieli się z Polakami swoimi komentarzami na temat otaczającej nas rzeczywistości. A to wypowie się w kwestii prezydenta Trumpa, a to prezydenta Macrona. Nas najbardziej będą interesować, z oczywistych względów, sprawy sportowe,a nie geopolityczne, obyczajowe czy społeczne, bo takie wątki również lubi poruszyć Mr Haditaghi.

Pan Haditaghi uwielbia nas na każdym kroku pouczać i zapoznawać z savoir-vivre'em czy z zasadami współżycia społecznego.

Jest to postać, która budzi zdecydowanie ambiwalentne odczucia, z jednej strony jest dobrodziejem i zbawcą Pogoni Szczecin - zaznaczam przy tym, że mogę nie być obiektywny, gdyż czuję do tego klubu ogromny sentyment, to była przecież moja ostatnia drużyna w Polsce - ratując ten klub przed niechybnym upadkiem. Z drugiej jednak strony jego ekscentryczne popisy szokują, narażając klub na niezbyt chlubną, a nawet negatywną ocenę całej społeczności piłkarskiej w Polsce. Pan Alex nieustannie przywołuje zasady, wartości i inne szczytne dobra, którymi należy kierować się w codzienności i które wyznaje, wdrażając je w życiu osobistym i zawodowym. Może to jakiś błąd poznawczy, komunikacyjny albo wynikający z różnic kulturowych pomiędzy Polakami a kanadyjsko-perskim biznesmenem, ponieważ wydaje się, że jego aktywność nie jest czytelna i uczciwa, bo znacząco odmienna w stosunku do słów, które wypowiada. Taka surowa ocena podyktowana jest jednak faktem, że pan Haditaghi uwielbia nas na każdym kroku pouczać i zapoznawać z savoir-vivre'em czy z zasadami współżycia społecznego.



Mateusz Sobczak / Press Focus

Alex Haditaghi - pilny obserwator i komentator polskiej rzeczywistości. A może... zbyt pilny?

W dziedzinie prawa powszechnego jest mechanizm nazywający się zasadą „czystych rąk". Ta reguła oznacza, że zgodnie z nią ten, kto sam narusza zasady współżycia społecznego nie może – dla ochrony swoich interesów – powoływać się na naruszanie zasad współżycia przez inną osobę.

Kilka dni temu właściciel klubu ze Szczecina zarzucił Wieczystej Kraków, że kompromitująco, haniebnie i całkowicie niedopuszczalnie zachowała się w stosunku do Pogoni, próbując „podebrać" francuskiego napastnika Jean'a Pierre'a Nsame. Rzeczywiście ma rację w tym, że jeśli klub z Krakowa chciał zawrzeć umowę z zawodnikiem, powinien najpierw uzyskać zgodę Pogoni na rozmowę z nim samym. Problem jest tylko taki, że z przedstawionego na portalu X dokumentu nie wynika, że Krakowianie zwrócili się z taką propozycją bezpośrednio do zawodnika, co świadczy o tym, że stwierdzenie właściciela Pogoni może być nadużyciem.

W mojej opinii dokument przedstawionej propozycji finansowej potwierdza bardziej, że kierowana jest ona do agentów zawodnika, francuskich i polskich, którzy nie wiadomo w jaki sposób przedstawili opcję transferu do Wieczystej napastnikowi. Co więcej, jest znacznie więcej okoliczności przeciwko argumentacji bordowo-granatowym. Na przykład skoro do tego nieuczciwego postępowania, zdaniem Szczecinian, doszło dwa tygodnie wstecz, to dlaczego właściciel informuje o tym fakcie dopiero teraz?

Bardzo dużo jest w tym przekazie emocji a stosunkowo mało obiektywnych informacji. Dodatkowo jeśli kanadyjsko- irański biznesmen składa wniosek do PZPN i Ekstraklasy, to nie wiem skąd u niego pomysł, aby sprawę skierować jeszcze do FIFA. Powyższe zachowania wskazują, że przekaz Pogoni jest próbą przekonania opinii publicznej do swojego punktu widzenia, traktujący trochę polskich kibiców jako łatwowiernych i niezbyt lotnych intelektualnie.

Jednak nie to jest najbardziej irytujące w aktywności, skądinąd sympatycznego, Alexa Haditaghiego, obcokrajowca pouczającego nas, jak powinny wyglądać normy zachowania w naszym kraju. W powszechnym, codziennym życiu mamy kilka takich powiedzeń jak „przygania kocioł garnkowi" czy „lekarzu lecz się sam", które zarzucają niewłaściwe, obłudne zachowanie, hipokryzję innym osobom podcza, gdy sami ich autorzy robią dokładnie to, co piętnują u innych. Tak też jest również w tym przypadku. W dziedzinie prawa powszechnego taki mechanizm nazywa się zasadą „czystych rąk". Ta reguła oznacza, że zgodnie z nią ten, kto sam narusza zasady współżycia społecznego nie może – dla ochrony swoich interesów – powoływać się na naruszanie zasad współżycia przez inną osobę.

I tutaj docieramy do sedna sprawy. Właśnie w taki wysoce kontrowersyjny i co najmniej wątpliwy sposób Pogoń zakontraktowała Macedończyka Darko Czurlinowa, „wykradając" go podstępnie Widzewowi z badań medycznych, na chwilę przed zawarciem umowy, jakieś miesiąc temu. Czy takie działanie są prawidłowe, godne i profesjonalne, Mr. Haditahgi?

Wogóle to jest część jakiegoś większego naszego polskiego problemu, że zakochujemy się bezwarunkowo w cudzoziemcach, choć na przykład prezes Lechii Gdańsk Paulo Urfer, pouczał wszystkich dookoła tak bardzo, że zaurferzył (zarządził) klubem z Gdańska, że wylądował w I lidze. Właściciel Cracovii Robert Platek sprawuje władzę w klubie tak skutecznie, że Pasy zapewne będą broniły się do końca sezonu przed spadkiem.

Urfer, Platek i Haditaghi chcą „meblować" nam strukturę, rozgrywki, normy i zasady je opisujące. Ciekaw jestem, czy w ich krajach środowisko sportowe tolerowałoby takie zachowanie Polaków, w ramach którego wskazywalibyśmy, jak należy żyć, funkcjonować i - jak to brutalnie mawiają klasycy - „z jakiego kąta może śmierdzieć, a z jakiego pachnieć". Bez wdawania się w patetyczność i używania wielkich słów: trochę to smutne i mało optymistyczne, że próżno oczekujemy, żeby nas cudzoziemcy szanowali wtedy, gdy sami siebie nie potrafimy uszanować.

To jest część jakiegoś większego naszego polskiego problemu, że zakochujemy się bezwarunkowo w cudzoziemcach, choć na przykład prezes Lechii Gdańsk Paulo Urfer, pouczał wszystkich dookoła tak bardzo, że zaurferzył (zarządził) klubem z Gdańska, że wylądował w I lidze. Właściciel Cracovii Robert Platek sprawuje władzę w klubie tak skutecznie, że Pasy zapewne będą broniły się do końca sezonu przed spadkiem.

Sport bbc96907a1

Kanadyjskie złoto Polaka

Oleksii Koliadych był faworytem konkurencji C1 200 m i nie zawiódł.

MŚ W POZNANIU

W piątek rozdano pierwsze medale mistrzostw globu na Torze Regatowym Malta. Oleksii Koliadych był najlepszy w nieolimpijskiej konkurencji C1 200 m. Polak w finale o 0,1 sek. pokonał Uzbeka Artura Gulijewa, trzeci był Białorusin Andriej Żolabau.

Koliadych po mistrzostwo świata na tym dystansie sięgnął po raz trzeci, a wcześniej triumfował w 2022 i 2024 roku. Jak przyznał, złoty medal wywalczony na Malcie przyniósł mu wiele radości.

- Finał w Poznaniu śnił mi się chyba od miesiąca. Wszystko było podporządkowane tym mistrzostwom. Początek sezonu nie był dla mnie udany, byłem bardzo zawiedziony po pierwszych zawodach Pucharu Świata. Mistrzostwa Europy też nie ułożyły się po mojej myśli - powiedział Koliadych.

Jak przyznał, mijając linię mety, nie był pewny wygranej. Drugi na mecie Gulijew przypłynął tuż za nim.

- Dopiero po jakimś czasie wszyscy zaczęli krzyczeć, że wygrałem, ale we mnie wciąż są ogromne emocje. Zdobyłem dużo punktów do rankingu olimpijskiego, szkoda tylko, że akurat jedynki na 200 m nie ma w programie igrzysk – dodał kanadyjkarz Admiry Gorzów Wlkp.



Fot. PAP/Jakub Kaczmarczyk

Płynie pieśń zwycięstwa...

Męska czwórka na 500 m - Jakub Stepun, Valerii Vichev, Jarosław Kajdanek, Sławomir Witczak - finiszowała na 7. miejscu. Do podium straciła 0,55 sek., a wygrali Niemcy.

- Lekki niedosyt pozostał. Jak zobaczyłem wyniki i czasy, to serce bardziej zabolało. Trzeba dalej trenować i wierzyć w siebie i w to, co się robi, bo podium było naprawdę bardzo blisko – mówił po finale Sławomir Witczak.

Niewiele do medalu zabrakło kobiecej osadzie K4. Sandra Ostrowska, Dominika Putto, Julia Olszewska i Katarzyna Kościółek zajęły czwarte miejsce ex aequo ze Słowaczkami. Wygrały Chinki, a Biało-czerwone do podium straciły równo sekundę. Mimo braku medalu, podopieczne Zbigniewa Kowalczuka nie były rozczarowane.

- Chyba pierwszy raz nie jest mi smutno. Wręcz przeciwnie, jestem szczęśliwa, jestem dumna, bo wiem, ile pracy włożyliśmy w trening. Wiem też, na jakim etapie jesteśmy. Ja i Kasia rok temu rodziłyśmy. Powiedziałam, że nie muszę co roku zdobywać medalu na mistrzostwach świata, ale na igrzyskach bardzo chciałbym go mieć. W wyścigu popłynęłyśmy świetnie taktycznie, tak jak założyłyśmy. Dałyśmy z siebie 100 procent – wyjaśniła Dominika Putto.

Katarzyna Kościółek uważa, że ta osada ma potencjał i może pływać tylko lepiej.

- W ubiegłym roku dziewczyny nie weszły do finału mistrzostw świata, teraz jesteśmy czwartą osadą. Jest z czego się cieszyć i jest z czego budować tę osadę. Trzeci raz płynęłam z Sandrą na szlaku i muszę przyznać, że świetnie ten wyścig poprowadziła - dodała.

W finale K1 na 1000 m Weronika Marczewska była siódma.

Na sobotę zaplanowano siedem finałów, o medale powalczy m.in. Anna Puławska w jedynce na 500 m oraz męska czwórka kanadyjkowa na tym samym dystansie. Zawody potrwają do niedzieli, a zakończą je wyścigi jedynek na 5000 m.

Kobiety

K1 1000 m: 1. Zsoka Csikos (Węgry) 4:11,95, 2. Laia Pelachs (Hiszpania) 4:14,76, 3. Pernille Brandstrup Knudesn (Dania) 4:17,30... 7. Weronika Marczewska 4:19,80

K4 500 m: 1. Chiny (Shimeng Yu, Mengdie Yin, Nan Wang, Siyu Shen) 1:38,67, 2. Hiszpania (Sara Ouzande, Lucia Val, Daniela Garcia Heredia, Barbara Pardo) 1:39,91, 3. Niemcy (Paulina Paszek, Finja Hermanussen, Pauline Jagsch, Nele Reinwardt) 1:39,93, 4. Polska (Sandra Ostrowska, Dominika Putto, Julia Olszewska, Katarzyna Kościółek) 1:40,94

C2 500 m: 1. Carlotta Loske, Maike Jakob (Niemcy) 2:01,65, 2. Liudmiła Luzan, Anastasiia Rybaczok (Ukraina) 2:02,28, 3. Anhelina Bardanouska, Inna Niedelkina (Białoruś) 2:02,67... 16. Amelia Marcinkowska, Maja Rużanowska 2:13,52 (7. w finale B)

Mężczyźni

C1 200 m: 1. Oleksii Koliadych 40,95, 2. Artur Gulijew (Uzbekistan) 41,05, 3. Andriej Żolabau (Białoruś) 41,15

C1 1000 m: 1. Martin Fuksa (Czechy) i Daniel Fejes (Węgry) 4:07,44, 3. Zachar Petrow (Rosja) 4:07,46... 13. Wiktor Głazunow 4:32,45 (4. w finale B)

K4 500 m: 1. Niemcy (Max Rendschmidt, Max Lemke, Jacob Schopf, Tom Liebscher-Lucz) 1:23,95, 2. Australia (Jean van der Westhuyzen, Pierre van der Westhuyzen, Riley Fitzsimmons, Noah Havard) 1:24,57, 3. Portugalia (Gustavo Goncalves, Joao Ribeiro, Messias Baptista, Pedro Casinha) 1:25,53... 7. Polska (Jakub Stepun, Jarosław Kajdanek, Valerii Vichev, Sławomir Witczak) 1:26,08

Rekordy na płotkach

DIAMENTOWA LIGA W ZURYCHU LEKKA ATLETYKA

Dwa rekordy świata ustanowiono podczas mityngu w Szwajcarii. Brazylijczyk Alison dos Santos w biegu na 400 m przez płotki uzyskał czas 45,80 sek., a Amerykanka Masai Russell na 100 m ppł. 12,09.

Poprzedni najlepszy wynik na 400 m ppł. należał do Norwega Karstena Warholma, który podczas igrzysk w Tokio w 2021 roku osiągnął 45,94, a teraz zobaczył, jak rywal odbiera mu rekord. Norweg przybiegł drugi, z czasem 46,69. Trzecie miejsce zajął Nigeryjczyk Ezekiel Nathaniel – 47,50.

Natomiast Masai Russell o 0,03 sek. poprawiła rekord należący od czterech lat do Tobi Amusan. Nigeryjka także była świadkiem utraty rekordu. Zajęła drugie miejsce z czasem 12,23, a kolejna była Holenderka Nadine Visser - 12,34. Na szóstej pozycji uplasowała się Pia Skrzyszowska - 12,70.

Oczywiście rekord świata (6,32 m) próbował atakować tyczkarz Armand Duplantis. Szwed tym razem najlepszego wyniku nie poprawił, a wygraną dała mu wysokość 6,25. Grek Emanuil Karalis osiągnął 6,20, a Norweg Sondre Guttormsen - 6,00.

Na 800 m bardzo wartościowy wynik osiągnęła Audrey Werro. 22-letnia Szwajcarka miała czas 1:53,70, co czyni ją najszybciej biegającą na tym dystansie w XXI wieku. Rekordzistką świata od 43 lat pozostaje Czeszka Jarmila Kratochvilova - 1:53,28.


Fot. PAP/EPA

Rekordziści świata nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa...

Z Polaków najlepiej spisał się oszczepnik Dawid Wegner, któremu 85,16 m dało trzecie miejsce. Lepsi byli Rumesh Tharanga ze Sri Lanki - 92,07 oraz Grenadyjczyk Anderson Peters - 86,93.

Szósta na 1500 m była Weronika Lizakowska – 4:04,38. Wygrała Włoszka Ludovica Cavalli – 4:03,27.

W skoku wzwyż Maria Żodzik zajęła ósme miejsce wynikiem 1,93 m. Wygrała Australijka Nicola Olyslagers – 2,02.

Mityng w Zurychu był przedostatnim w tym sezonie w cyklu Diamentowej Ligi. Zakończenie rywalizacji w dniach 4-5 września w Brukseli.

Czwarta dwójka podwójna

MŚ W AMSTERDAMIE WIOŚLARSTWO

Polska osada w składzie Wiktoria Kalinowska i Julia Rogiewicz zajęła czwarte miejsce w holenderskich mistrzostwach globu. Triumfowały Irlandki Zoe Hyde i Margaret Cremen z czasem 6:43,48. Srebrny medal wywalczyły Holenderki, Roos de Jong i Benthe Boonstra - 6:44,51, a trzecie Szwajcarki, Salome Ulrich i Fabienne Schweizer - 6:48,51.

Polki uzyskały 6:54,07. Na finał musiały poczekać prawie 1,5 godziny, gdyż z powodu ulewy regaty rozpoczęto z dużym opóźnieniem.

Polki, które były najmłodszą osadą w stawce finałowej. popłynęły ambitnie i po 500 m plasowały się na trzeciej pozycji, czym potwierdziły przynależność do światowej czołówki, zwłaszcza po dwóch miejscach w finałach A tegorocznych Pucharów Świata.

W sobotę w finale wystąpi męska czwórka podwójna w składzie: Dominik Czaja, Mateusz Biskup, Mirosław Ziętarski i Konrad Domański. Polacy w półfinale zajęli trzecie miejsce za Włochami i Holendrami. Po 500 m byli na prowadzeniu, ale później przyśpieszyli Włosi i Holendrzy. Polacy finiszowali na trzeciej pozycji, a cała trójka wpłynęła na metę w ciągu niespełna sekundy.

Sport bbc96907a1